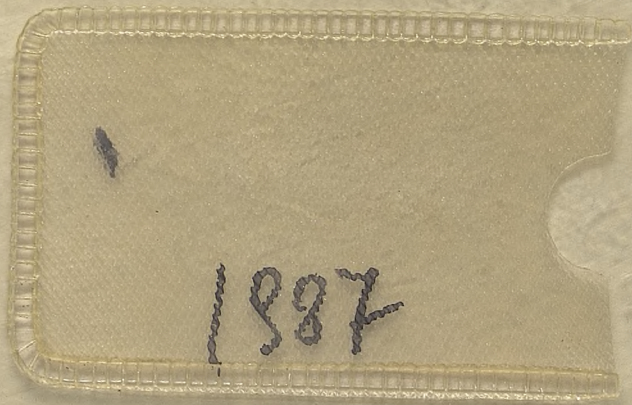


NR 187

ZME NAKUT U
PUECY

SCENA RUKK

INSPICJEMTA



106 / 1176

A l e k s a n d e r W O Ł O D I N

".... znienacka, w plecy. - Kryminał z epoki kamienia łupanego. "

ze zbioru: "Portret z deszczem", wyd. Leningrad 1980r, nakład 30 tys.

tłum. M. Krygier

OBSADA:

- | | |
|--------------|------------------------------------|
| 1. Naczelnik | Stabłak |
| 2. Kłapouchy | Piedra |
| 3. Waleczny | Anatowski |
| 4. Orator | Jaskulski |
| 5. Delegat | Szwec |
| 6. Nosaty | Sadzik |
| 7. Żółwinka | Szatopole |
| 8. Wdowa | Zajacowa |
| 9. Wojownik | Stota |
| 10. Bezręki | |
| 11. Jasna | Is Horowicki Czajkowska |
| 12. Smagła | Wilczowa |

Dwunasty wiek przed naszą erą. Istniał już rodzaj ludzki. Wynaleziono też łuk i strzały, co jak wiadomo wymagało wyrafinowanej pracy intelektu.

Ludzie siedzieli wokół ogniska, na którym dymił ogromny, gliniany gar ze wspólną strawą. Naczelnik rodu przywołał jedną z kobiet, aby wyjęła pierwszy kęs mięsa.

WALECZNY /wstając/ - Chciałbym coś powiedzieć.

ORATOR - Waleczny prosi o głos!

DELEGAT - Waleczny chce się wypowiedzieć!

NACZELNIK - A więc mów.

Bas Walecznego zagrział jeszcze niżej niż zazwyczaj:

WALECZNY - Kto dobrze poluje - ten i dobrze wojuje.

ORATOR - Kto dobrze poluje - ten i dobrze wojuje. Trafne określenie.

WALECZNY - Dlatego proponuję....

DELEGAT - Cicho, baby!

WALECZNY - Dlatego proponuję, aby pierwsze kęsy mięsa na znak szacunku ofiarować myśliwym. A potem już całej reszcie.

Między ludźmi zawrzało, wśród myśliwych również. Nie wszyscy zrozumieli, co miały oznaczać te słowa, dlatego dopytywano się i wyjaśniano jeden drugiemu:

- Co on powiedział? Że tylko myśliwym?

- Ależ nie, nie tylko myśliwym! Najpierw myśliwym, a potem już całej reszcie.

- Najpierw im, a potem nam.

- A dlaczego nam potem?

- Bo najpierw im, na znak szacunku.

- A jak dla nas nie starczy?

Orator wstał:

ORATOR - Chciałbym dokładniej sprecyzować. Właśnie, że tak powiem, sprecyzować i nie ponadto.

NACZELNIK - A więc precyzuj.

ORATOR - Masz zupełną rację, Waleczny, myśliwym i wojownikom należy się cześć i poważanie. Jednakowoż co poniektórzy mogli odnieść mylne wrażenie. Można by pomyśleć, że dajmy na to ja oraz, że dajmy na to Delegat, którego przecież wszyscy dobrze znamy, że nie wspomnę o kobietach...

Kobiety przytaknęły. Delegat wstał i pozdrowił je.

ORATOR - Można by niejako pomyśleć, że wówczas, gdy myśliwi polują, my tutaj z Delegatem obijamy się próżnując. A jest wprost przeciwnie! Rad bym z całej duszy jednym strzałem powalić pudowego dzika, ale nie zawsze jest tak, jak się zamarzy. Moim orężem jest słowo!

DELEGAT - Wspaniale powiedziane! Słowo - to twoje oręż!

I ludzie przytaknęli: - Słowo - to twoje oręż!

- Słowo - celne jak strzała.

Pamiętasz, wystarczyło jedno słowo, by prawie całkiem zatrzymał się deszcz.

- Całkiem zatrzymał! Całkiem zatrzymał!

ORATOR - Zdarzało się, zdarzało... Najpierw prawie całkiem, a potem już zupełnie.

I Orator siadł zadowolony.

DELEGAT - W takim razie i mnie pozwólcie powiedzieć coś na usprawiedliwienie.

NACZELNIK - Mów, usprawiedliwiaj się.

Kobiety podniosły wrzawę:

- A po co masz się usprawiedliwiać? Dobrze się wywiązywałeś z obowiązków względem nas!

- Dobrze się spisywał, bardzo dobrze!

- Póki was w domu nie było, gdyście polowali, on troszczył się o nas!

- Żadnej nie pominął, ani jednej!

DELEGAT - A trzeba wziąć pod uwagę, że nie oszczędzałem się, mimo iż nie miałem nawet mięsa dla podtrzymania swych sił.

WALECZNY - Moja propozycja was nie dotyczy - ani ciebie, Delegacie, ani ciebie, Oratorze. Jako pierwsi otrzymacie swój przydział mięsa.

NACZELNIK - Ten problem rozstrzygniemy na naradzie. Rozność mięso. Zaczynajcie ot, choćby z tej strony.

I jakoś tak wyszło, że Waleczny okazał się ostatni. Zrozumiał to, spochmurniał, ale przemilczał. Wszyscy jedli nie śpiesząc się i znów ludzie poweselili i uspokoili się.

NOSATY - Skoro wszyscy się wypowiedzieli teraz wreszcie będzie porządek.

Nosaty był młody, niezbyt barczysty, dlatego zawsze się uśmiechał. Tak, na wszelki wypadek.

- KŁAPOUCHY - I strzelił - Panu Bogu w okno!
- NACZELNIK - Kłapouchy, co to za gadanie, jakiemu bogu w okno?
- NOSATY - Siedziałem tak, jak siedzę, cały czas. Jakże więc mogłem strzelać Panu Bogu w okno?

Wszyscy zdenerwowali się trochę z powodu Kłapouchego, który swoim gadaniem oderwał ludzi od jedzenia:

- Jak mógł strzelać Bogu w okno, jeśli jadł w tym czasie?
- Jak mógł strzelać Bogu w okno, skoro wszystkim wiadomo, że Bóg jest daleko?
- Wiadomo, Kłapouchy! Gamoń Kłapciaty!!
- Za wcześnie przyjmują w poczet dorosłych.
- Rozumu za grosz, a już się mądrzy...

Naczelnik uśmiechnął się i wycelował palec w niebo - strzelił Panu Bogu w okno! - i roześmiał się.

Któraś z kobiet cichutko zachichotała. Inna z kolei roześmiała się głośno, gdzieś zaniósł się śmiechem cała gromada. Teraz już wszyscy zarykiwali się ze śmiechu. Ktoś pokazywał na Nosatego, ktoś inny na niebo:

- O, strzelił Panu Bogu w okno!
- Nie naprawdę, ale tak jakby...
- Ach, Nosaty, strzel jeszcze raz!
- Strzelaj, strzel! Jeszcze raz Panu Bogu w okno!

I Nosaty w radosnym uniesieniu celował palcem w niebo. Ludzie na chwilę zapomnieli o jedzeniu. Podbiegając jeden do drugiego i zaśmiewając się gremialnie, z niebywałym entuzjazmem celowali palcem w niebo. Podskakiwali przy tym do góry, jako że w ten spo-

sób można celniej trafić i krzyczeli ze szczęścia, i pokładali się ze śmiechu, i zarykiwali się, i rechotali...

I wówczas x spomiędzy mroczniejących w fioletowym zmierzchu kamiennych wąwozów ktoś wybiegł - teraz już zapomniano kto to był - i krzyknął:

- Skorpiony zabiły Długiego!

- Jak to zabiły? Gdzie zabiły?!

Skorpiony zabiły Długiego... zabito Długiego...-niosło się od ogniska do ogniska...

Trzymane wysoko, na jeleniej skórze, niesiono ciało Długiego. Odchodzącego w daleką drogę ludzie żegnali dobrą radą:

NACZELNIK

- Nie ma co, Długi, tam - dokąd zmierzasz bardziej soczysta będzie trawa, jeszcze piękniejsze będą drzewa i morze będzie cieplejsze...

I ludzie przytaknęli:

- Nie ma co, Długi, szczęściarz z ciebie, zapewne tam- będzie ci dużo lepiej, niż tutaj...

ORATOR

- Ty i tam - będziesz bardziej wymowny, niż ktokolwiek.
Również tam - zdołasz wszystkich oczarować rozmową.
I każde twoje słowo będzie miało sens.
Ty i tam - będziesz się napawał brzmieniem swego głosu.

Ludzie - Wszyscy będą podziwiać twój rozum.
O, najmądrzejszy z mądrych
tam - będziesz człowiekiem!

DELEGAT - Tam - dokąd zmierzasz, nie zabraknie kobiet
i wszystkie się będą troszczyły o ciebie,
żeby ci było dobrze, żeby ci było lepiej,
żeby ci było miło, tak z pierwszą z nich,
jak z ostatnią?

Kobiety zawtórowały:

- Życzymy ci dobrych kobiet, Długi!
- Zdrowych i pięknych kobiet!

WALECZNY - Jeśli tam - spotkasz kogoś
z plemienia Skorpionów,
powal go jednym ciosem.
Drugi, mam nadzieję,
nie będzie potrzebny...

Będziesz tam najsilniejszy - podchwycili ludzie Walecznego,
zastrzegając się jednakże - bo tam nie będziesz miał wrogów,
Długi, tylko samych przyjaciół, tylko przyjaciół...

Przy wtórze walenia w bębny i świstaniu piszczałek z ptasich
pazurów poniesiono Długiego na miejsce spoczynku. Mężczyźni, z
głowami obwiązanymi rzemieniami, wyobrażali przodków, którzy
wyszli na spotkanie zmarłego, aby go zabrać z sobą.

Zmarły leżał na boku, w takiej pozie, jakby spał i tak go opusz-
czono do jamy, wrytej na brzegu mórza. Był to wysoki, chudy, star-
szy już człowiek. Obok niego złożono włócznię i kawałek mięsa, na

pierwsze chwile pobytu, póki się nie oswoi w krainie przodków. Mężczyźni zaczęli zasypywać dół ziemią.

Przypatrzmy się teraz dwóm, ważnym dla nas, uczestnikom ceremonii. Są to - Naczelnik rodu, kulawy i zgarbiony starzec oraz Kłapouchy, rzeczywiście z wydatnymi uszami.

Naczelnik przysiadł na kamieniu i posadził obok siebie Kłapouchego.

- NACZELNIK - Piękny pogrzeb.
- KŁAPOUCHY - Niczego sobie.
- NACZELNIK - Dobry był z niego człowiek.
- KŁAPOUCHY - Niczego sobie.
- NACZELNIK - Powiadam - dobry człowiek, a ty mówisz - niczego sobie. Dlaczego tak?
- KŁAPOUCHY - Bo gdy chciałem żenić się z Żółwinką, to on jej odradzał, żeby za mnie nie szła. A w ogóle to z jakiej racji przezywają ją Żółwinką? Przecież biega nie gorzej od innych.
- NACZELNIK - Zapewne dlatego, że będąc dzieckiem pełzała, jak żółwik.
- KŁAPOUCHY - Żeby tylko dokuczyć.
- NACZELNIK - Co było przyczyną, że Długi jej odradzał?
- KŁAPOUCHY - Bo chciał mi oddać swoją żonę. Jemu już się sprzykrzyła.
- NACZELNIK - Czyli, że nie lubiłeś go?
- KŁAPOUCHY - Prawdę powiedziawszy, to nie lubiłem.

Nagle ludzie ubrani w rytualne stroje przodków zaczęli wyć, śmiać się i tańczyć nad mogiłą. Był to obrzędowy taniec pogrzebowy. Pozostała reszta ponuro im się przyglądała. Równie

nieoczekiwanie przerwali taniec i zdjęli nakrycia głów. Rozmawiając po cichu między sobą wszyscy wracali do osady. Kłapouchy też chciał odejść, ale Naczelnik zatrzymał go.

- NACZELNIK - Jak sądzisz, kto go zabił?
- KŁAPOUCHY - Na pewno ktoś z plemienia Skorpionów. Dwie strzały w plecy, to ich zwyczaj.
- NACZELNIK - Chodzą słuchy, że to były nasze strzały. Nie wiesz czasem kto z naszych ma strzały z sowimi piórami?
- KŁAPOUCHY - Jeśli z sowimi to tylko ja, nikt oprócz mnie takich nie ma.

Naczelnik wpatrywał się w niego swym jedynym okiem:

- NACZELNIK - Otóż i to. O to właśnie chodzi.
- KŁAPOUCHY - O co?
- NACZELNIK - Czyli to były twoje strzały?
- KŁAPOUCHY - Skoro z sowimi piórami - znaczy, że moje.
- NACZELNIK - I co z tego wynika?
- KŁAPOUCHY - A co ma wynikać?
- NACZELNIK - Można by pomyśleć, że to tyś go zabił.
- KŁAPOUCHY - Ja?
- NACZELNIK - Nie twierdzę, że ty. Ale mówię, że można by tak pomyśleć. A czyje były strzały?
- KŁAPOUCHY - No i co z tego?
- NACZELNIK - To znaczy, iż będziesz musiał udowodnić, że nie ty go zabiłeś.
- KŁAPOUCHY - ~~Co~~ mam udowadniać?
- NACZELNIK - Że to nie ty.
- KŁAPOUCHY - Chyba sam wiem najlepiej, zabiłem go czy nie!

- NACZELNIK - Racja.
- KŁAPOUCHY - Zastanów się tylko - po cóż miałbym go zabijać?
- NACZELNIK - Czyż nie namawiał Żółwinki, aby nie wychodziła za ciebie?
- KŁAPOUCHY - Namawiał.

Nawet nie zauważyli, kiedy zostali sami na brzegu morza. Morze pluskało leniwą falą, tak jak i dzisiaj...

- NACZELNIK - A może twoimi strzałami posłużył się ktoś inny?
- KŁAPOUCHY - Po co? Każdy ma swoje.
- NACZELNIK - Wiesz co, przynieś no swój kołczan. Chyba wiesz, ile powinienes mieć strzał?
- KŁAPOUCHY - Nie mam kołczana.

Naczelnik popatrzył na niego uważnie:

- NACZELNIK - Jak to nie masz? Dlaczego?
- KŁAPOUCHY - Zgubiłem go.

Naczelnik spuścił wzrok, milczał.

- NACZELNIK - A więc zgubiłeś kołczan... kiedy?
- KŁAPOUCHY - W czasie walki ze Skorpionami.
- NACZELNIK - Zgubiłeś kołczan w boju. I milczysz?
- KŁAPOUCHY - Wstydiłem się. Już miałem powiedzieć, ale nie mogłem.
- NACZELNIK - A teraz ci nie wstyd?
- KŁAPOUCHY - I teraz wstyd mi, ale skoro moimi strzałami zabiło człowieka...

Wszyscy już powrócili do codziennych zajęć. Kobiety zgrzebłami wyprawiały skóry, albo rozwieszały ryby na żerdziach, aby wędziły się w dymie ogniska. Dzieci nosiły wodę w pęcherzach z łosio-

wych żołądków. Ktoś smażył nad ogniskiem kawałki mięsa na drewnianym rożnie. Naczelnik rodu znów podjął rozmowę z Kłapouchym:

- NACZELNIK - Ale nie można wykluczyć, że twoje strzały mogły się dostać w ręce Skropionów.
- KŁAPOUCHY - Oczywiście, że mogły.
- NACZELNIK - Bardzo prawdopodobne, że to oni mogli zabić Długiego. Celowo posługując się twoimi strzałami.
- KŁAPOUCHY - Ale dlaczego moimi?
- NACZELNIK - Po to by zatrzeć ślady, aby nikt się nie domyślił.

Kłapouchy bardzo się zdenerwował:

- KŁAPOUCHY - Aby zatrzeć ślady! Żeby nikt się nie domyślił?! Jak na to wpadłeś? Mnie by to nigdy nie przyszło do głowy. Oto dlaczego ty jesteś Naczelnikiem, a ja zwykłym Kłapouchem.
- NACZELNIK - W każdym razie, tak to mogło wyglądać. I wówczas tyś niczemu nie winien.
- KŁAPOUCHY - Przecież od razu ci mówiłem!
- NACZELNIK - Ale teraz musisz to wszystkim opowiedzieć, by uniknąć wszelakich pomówień.
- KŁAPOUCHY - Dlaczego zaraz wszystkim. Nie wszyscy muszą wiedzieć. Wyśmieją mnie, gdy się dowiedzą, że zgubiłem kołczan.
- NACZELNIK - Inaczej nie zdołamy udowodnić, że jesteś niewinny. Tylko dlatego ci uwierzyłem, bo opowiedziałeś mi o kołczanie. W jaki sposób chcesz przekonać innych? Powiedzą ci - "przecież to były twoje strzały" - co im wtedy odpowiesz?

- KŁAPOUCHY - Nie wiem.
- NACZELNIK - Wówczas powiedzą ci - "znaczy, że zabiłeś".
- KŁAPOUCHY - A ja powiem - "Nie zabiłem".
- NACZELNIK - A oni spytają - "w takim razie wytłumacz, dlaczego to były twoje strzały?"

Nie od razu zauważyli, że Wdowa im się przysłuchuje. Milcząc, stała wsparta o pień drzewa. W wycięciach skóry, w którą była odziana, kusiło obnażone ciało.

- NACZELNIK - Tyż tutaj?
- WDOWA - Jak widzisz. /Jej kontrakt również zwracał uwagę/.
- NACZELNIK - Dlaczego nie rozpaczasz?
- WDOWA - Nie płakałam, gdy żył a teraz tym bardziej. Wreszcie mogę sobie wybrać męża, który mi się spodoba.
- NACZELNIK - Masz już kogoś na uwadze?
- WDOWA - Mam.
- NACZELNIK - I komu się poszczęściło?

Wdowa pokazała na Kłapouchego: - Jemu.

Kłapouchy zaniepokoił się:

- KŁAPOUCHY - Narazie nie myślę się żenić.
- WDOWA - Pora pomyśleć.
- KŁAPOUCHY - Nawet jak się namyślę i tak to nie będziesz ty.
- WDOWA - Dlaczego zabiłeś mi męża?
- KŁAPOUCHY - Ja go nie zabiłem! Nie zabiłem go!
- WDOWA - Przecież stoję tu od dawna i co nieco słyszałam..
- NACZELNIK - Słyszałaś, lecz nic nie rozumiałaś.
- WDOWA - Zrozumiałam, co trzeba. Oto morderca. Czyje były

WDOWA - strzały? Jego. Czyli morderca. Prawdy się nie skryje.
Sama wypłynie.

NACZELNIK - Zamilcz.

Wdowa wrzasnęła prosto w twarz Kłapouchemu:

WDOWA - Morderca! Jeśli zechcę wszyscy się dowiedzą!
/ i dorzuciła ciszej/ - A jak zechcę, to nikt się
nie dowie.

NACZELNIK - Chyba nie chcesz zgubić człowieka, który ci się
podoba?

WDOWA - Możliwe, że nie zechcę. To od niego zależy.

NACZELNIK - Cóż począć, on nie chce się z tobą żenić.

WDOWA zawyła - Morderca!!! Męża mi zamordował!!! Cóż on ci zawi-
nił!!

NACZELNIK - Kłapouchy, a może mimo wszystko dojdziecie jakoś
do porozumienia. Widzisz, ona cię wybrała. Znaczy, że
cię kocha.

KŁAPOUCHY - Nie mogę.

WDOWA - A to dlaczego?

KŁAPOUCHY - Nie mam nic przeciwko tobie...

WDOWA - Nooo, czyli o co chodzi?

KŁAPOUCHY - Nie wiem...

WDOWA - Ale ja wiem. Myślisz, że u kobiety najważniejsza
jest piękna twarz. A to nie całkiem tak... Oprócz
twarzy ma jeszcze wiele różności...

KŁAPOUCHY - Rozumiem...

WDOWA - No więc..?

Ale Kłapouchy milczał.

WDOWA - Jak śmiesz skazywać ~~na~~ mnie na samotność? Kobietę,
której zabito męża!...

Kłapouchy rozszłościł się? - Wielu kobietom zabito mężów. Ale
żadna z nich nie żądała, abym ją poślubił.

- WDOWA - Tamtych mężów zabijali inni ludzie, ale mojego zabiłeś ty. Krew za krew! - taki zwyczaj...
- NACZELNIK - Jeżeli będziesz milczeć, o tym coś słyszała sądzę, że ożeni się z tobą.
- WDOWA - Ale on nie chce!
- NACZELNIK - Jeszcze ci się nie przypatrzył. Jak się lepiej przyjrzy sądzę, że się zdecyduje. Tym bardziej, że nie ma innego wyjścia. Prawda, Kłapouszku?
- KŁAPOUCHY - Prawda...
- NACZELNIK - Widzisz, wszystko się ~~jak~~ jakoś ułoży. A zatem twojego męża zabiły Skorpiony? Tak?
- WDOWA - Tak.
- NACZELNIK - No i dobrze. Niebawem będzie rada i zadecydujemy, co należy zrobić.

Naczelnik popchnął Kłapouchego w stronę Wdowy:

NACZELNIK - Pocałuj ją.

Kłapouchy podszedł już do niej bliziotko, ale w ostatniej chwili uskoczył w bok. Wdowa obraziła się:

WDOWA - No, proszę... no, proszę!..

NACZELNIK - Co to ma znaczyć?

KŁAPOUCHY - Nie chcę się z nią żenić!

NACZELNIK - Przecież powiedziałaś, że się zgadzasz.

KŁAPOUCHY - Zgadzam się, ~~na~~ co do tego, że nie ma innego wyjścia.

NACZELNIK - Bo nie ma innego wyjścia. Czyli musisz się żenić.

KŁAPOUCHY - Ale ja nie chcę!

NACZELNIK - A żyć chcesz?

KŁAPOUCHY - Co ma jedno do drugiego?

NACZELNIK - Przekonasz się, że ma...

Błękitnawe dymki snuły się nad kamiennymi pieczarami. Mężczyźni ostrzyli końcówki włóczni, szlifowali maczugi. Kobiety ściągały chrust na wieczorne ogniska, wiązały sieci, plotły koszyki. Nic nie robienie dozwolone było jedynie podczas snu. A spać należało po to, by ocknąwszy się, znów brać się za robotę. Jastrząb zerwał się ze swego skalistego gniazda i szybował w powietrzu, jakby strzegąc porządku, panującego w osadzie. Wdowa, idąc wzdłuż osady przenikliwie ciągnęła na trzech nutach: Na-ra-da! Na-ra-da! Główny bębniasta dał znak i zagrzmiały bębny, zwołujące ludzi na radę.

NACZELNIK - Cicho! Cisz! Uspokójdźcie się! Dzieci trzymać przy sobie, żeby nie przeszkadzały. O co te wrzaski?

KOBIETY - Bo ona się pcha!
- A dlaczego ona się tak rozsiadła? No, proszę, jak ona siedzi, a jak ja!

NACZELNIK - Trzeba podnieść rękę i powiedzieć mi, a nie pchać się. Tak więc, cóż począć, zaczynamy naradę. Zabito naszego pobratymca. Dwoma strzałami w plecy. Kto to zrobił? Zabiły go Skorpiony.

KREW ZA KREW! - wowjowniczo zakrzyknęli wojownicy.

NACZELNIK - Oczywiście, ma się rozumieć... Ale wszystko zależy od tego w jaki sposób pozbawiono go życia. I w jakim celu? A może to był wypadek? Niedoświadczony myśliwy złożył się do jelenia i chybił, nawet nie wiedząc o tym, że zabił człowieka.

WOJOWNICY - Wiedział, wiedział. Wszyscy wiedzą. Krew za krew!

1) Muryka didoskolids = zernowie, samobornie šnidlów
no tenat - mi jestomy winni
reloustruker z toduy peeni -
"to mi nly"

2) reakcja tłumia no zdonenie - potilne przytollinomie
/sejnowe - stadne / klekierzy, przywlocere.
19, 24

3) mur. songs: pogreb dlugiego - 5 str. ftoem SN 28/

4) " ~~zstapio me mowdy~~, kretl ze kretl SN 14-15
tenet wolecmeo - tenec lojemny " SN 15

5) tenet Ktopouely zotniko 30-32

6) zernowie - tłumia 44?

6 Song dlugiego + diot SN 45

7) Song Nozetego SN 50

8) zotniko + ludnie zolilinomie 54

9) Song Ontore } 58

10, Song wolecmeo }

Sturebue - bseu, motypay me mowob -
Smelome z tuka -
wrye loholue - 54

- NACZELNIK - Zgadzam się. Możliwe, że i on już wie o tym. Ale być może gorzko żałuje tego, że chybił.
- WOJOWNICY - Niech teraz żałuje swego życia! Krew za krew!
Krew za krew!

Wojownicy rozpoczęli swój taniec wojenny. Jak ptaki, trafione niewidoczną strzałą, unosili się i trzepotali, i padali martwi, by znów ożyć i runąć na wroga. I trwał ten piekielny płas przy wtórze bębnów i kołatek.

- WALECZNY - Dźgnij go w głowę! Dźgnij go w serce! Dźgnij go w wątrobę!

Z wyrzuconymi do przodu rękami Waleczny przysiadł i skakał na zgiętych nogach. Nagle wydał przeraźliwy okrzyk i wszyscy mu zawtórowali. Ponownie rozpostarł ręce i przerwał taniec. Waleczny był okrutny i prymitywny. Po twarzy od czasu do czasu przebiegał mu nerwowy tik, rezultat kontuzji.

- WALECZNY - Jestem człowiekiem czynu. Gdy przyjdzie czas pierwszy podejmę taniec wojenny. Ale czegoś tu nie rozumiem. Być może za dużo przelałem wrażeń krwi, być może stałem się zbyt mądry... Nie pamiętam, kto mi mówił... Aha, Nosaty, to tyś mi powiedział! Wtedy, gdy natknąłeś się na ciało Długiego stwierdziłeś, że to były nasze strzały. I podobno wiesz czyje?

Ale Nosaty milczał.

- WALECZNY - Rozumiem, nie chcesz zawieść przyjaciela. To ci się chwali... ale w ten sposób tracisz u wszystkich zaufanie!

Ale Nosaty milczał.

- WALECZNY - Mów, czyje były strzały. Albo sam powiem, co za różnica!

Nosaty nie patrząc wskazał na Kłapouchego:

NOSATY - To jego strzały.

Wszyscy westchnawszy pospoku "ach", odwrócili się w stronę Kłapouchego.

WALECZNY - A ty, Kłapciaty, siedzisz i milczysz! Przez ciebie o mało co nie zaczęła się wojna!

WDOWA - Uczyniłeś mnie wdową i mało ci tego? Teraz inne chcesz unieszczęśliwić... Jeszcze nie jest za późno, by odkupić swą winę. Ożeń się ze mną, poproszę i przebaczą ci.

WALECZNY - Wstawaj, Kłapciaty, wstawaj.

KŁAPOUCHY wstał - Tak, to moje strzały.

Zgiełk rozeźlonych głosów spłoszył stado ptaków z drzew i scichł.

WALECZNY - A za co go zabiłeś?

KŁAPOUCHY - Nie zabiłem go.

WALECZNY - W takim razie kto zabił?

KŁAPOUCHY - Nie wiem.

WDOWA przez łzy - On zabił! On! Niech mnie teraz poślubi, a wy mu przebaczcie!

KŁAPOUCHY - Nie zabiłem go! Nie mogłem go zabić, bo nie miałem strzał!

WALECZNY - A gdzie się podziały twoje strzały?

KŁAPOUCHY - Wiem, że to hańba, lecz skoro mnie podejrzewacie... Zgubiłem kołczan w czasie walki ze Skorpionami.

WALECZNY - Nie kręć, Kłapciaty! Być może za dużo biorę na swe barki myśląc, że upoważniają mnie do tego moje rany i blizny, ale powiem ci wprost: Nie

- WALECZNY - zgubiłeś kołczanu, Kłapciaty. Chociaż to do ciebie podobne. Ale tym razem nie zgubiłeś go, lecz ukryłeś te strzały w domu, albo gdzieś w pobliżu.
- KŁAPOUCHY - Po cóż miałbym je chować?
- WALECZNY - Po to, aby odsunąć od siebie podejrzenie.
- NACZELNIK - To nie trudno sprawdzić. Można je odszukać i przynieść. Kto się podejmie szukania?
- Ludzie: - Ja się podejmę!
- Albo ja!
- WALECZNY - Wszystko jedno kto, niech idzie Nosaty.
- NACZELNIK - Niech i tak będzie, szukaj Długi Nosku.

Przewrwa! Przerwa! - zażądali ludzie, zmęczeni zbyt długim siedzeniem. Naczelnik zgodził się:

NACZELNIK - Przerwa.

Starcy ocknęli się z drzemki. Kobiety rzuciły się do swoich domostw. Uklepywały dłońmi mokrą glinę, skrobały rozesłane na ziemi skóry. Mężczyźni zajęli się bronią. Nawet dzieci znalazły sobie jakieś zajęcie. O!, wtedy każdy miał więcej pracy i kłopotów niż dzisiaj. Tylko dzięki wręcz mrówczej pracowitości ludzie wywalczyli sobie prawo istnienia.

Waleczny przywołał do siebie Delegata:

- WALECZNY - I jakie, Delegacie, nastroje wśród Kobiet?
- DELEGAT - Wszystko w porządku.
- WALECZNY - Wytłumacz im, że nic się strasznego nie stanie.
- DELEGAT - Biorę to na siebie.
- WALECZNY - Nie chcę żadnych skandali, rozumiesz? Bo te nocne ptaszki, jak zaczną w dzień skrzeczeć...
- DELEGAT - W dzień na pewno nie!

Wrócił Nosaty. W ręku trzymał kołczan i strzały. "Nieeesie! Przyniósł!" - rozległo się. Naczelnik z powątpiewaniem:

NACZELNIK - Jakoś szybko znalazłeś.

WALECZNY - Widocznie marnie było schowane.

"Koniec przerwy"- ogłosił Naczelnik. Ludzie znów zasiedli w półKolu.

NACZELNIK - To twój kołczan?

KŁAPOUCHY - Mój.

NACZELNIK - A powiedziałeś mi, żeś go zgubił podczas walki.

KŁAPOUCHY - Bo zgubiłem go.

NACZELNIK - A dlaczego znaleziono go w twoim domu?
Długi Nosku, gdzie go znalazłeś?

NOSATY - Za domem. Był przywalony gałęziami.

NACZELNIK - Schowałeś go za domem, Kłapouchy?

KŁAPOUCHY - W ogóle go nie chowałem. Zgubiłem go.

WDOWA - Widzicie, jaki gamoń?! Potrzebna mu mądra baba. Niech się ze mną ożeni, a więcej już nie będzie tak głupio postępował.

ŻOŁWINKA - Dlaczego akurat z tobą?! A może się ożeni zupełnie z kim innym.

WDOWA - Komu jnnemu nie zabił męża. A mnie tak!

KŁAPOUCHY - Jeszcze nie wiadomo, kto to zrobił.

WDOWA - Wiadomo, kochany, wiadomo. Tyś go zabił.

KŁAPOUCHY - A mnie wiadomo, że nie ja. Chyba ja wiem lepiej!

Ten argument zbił ludzi z tropu:

WALECZNY - Skoro nie ty, to - twoim zdaniem - kto zabił?

KŁAPOUCHY - Nad tym właśnie należy się zastanowić.

Waleczny powiódł wzrokiem po zebranych:

WALECZNY - No cóż, zacznijmy się zastanawiać. Będziemy tu

WALECZNY - sterczeć do nocy. Kto pierwszy chce zabrać głos?

Było cicho, ptaki poświstywały, morze pomrukiwało. Członkowie rady głośno rozmyślali, rozstrząsając każde słowo:

- Strzały jednak należały do Kłapouchego? I on temu nie zaprzecza?

- To nie mogą być jego strzały, skoro nie strzelał.

- To znaczy, że strzelał.

- Ale twierdzi, że nie...

- Ale okazuje się, że to jego strzały!

KŁAPOUCHY - Skoro nikt nie chce zabrać głosu, to sam się tym zajmę.

NACZELNIK - Jak możesz się zajmować sprawą, jeśli jesteś w nią zamieszany?

KŁAPOUCHY - Ponieważ jestem zamieszany, będę się lepiej starał.

WALECZNY - A więc staraj się, Kłapciaty, staraj! - zachichotał

NACZELNIK - No cóż, Kłapouchy, spróbuj to rozwikłać.

KŁAPOUCHY - Dziękuję.

Kłapouchy pograżył się w zadumie, po czym zwrócił się do rady:

KŁAPOUCHY - Czy ktoś z was nie wie, kto zabił Długiego?

I ludzie skwapliwie odkrzyknęli: - Nie wiemy! Nie wiemy!

KŁAPOUCHY - Nikt nic nie wie? Może jednak ktoś słyszał jakieś rozmowy? Może ktoś się odgrażał, że go zabije?

LUDZIE - Nic nie wiemy! Nic nie słyszeliśmy!

Kłapouchy zmarkotniał:

KŁAPOUCHY - Czyli, że nikt się nie odgrażał.

NOSATY - Wdowę zapytaj. Może to ona go zabiła.

KŁAPOUCHY - No wiesz, była jego żoną i nagle ni stąd, ni zowąd miałyby go zabić?

NOSATY - ~~Nosaty~~ Przecież wszyscy to wiedzą, że dawno jej

- NOSATY - Się sprzykrzył.
- KŁAPOUCHY - Mało co z tego, że ktoś się komuś sprzykrzył, to jeszcze nie powód.
- NOSATY - Ale zapytaj ją, co ci szkodzi.
- KŁAPOUCHY - Nie obrażaj się, Wdowo, ale muszę ci zadać pytanie. Czy nie zabiłaś swego męża?
- WDOWA - Masz ci los! Nawet nie umiem strzelać z łuku!
- KŁAPOUCHY - No widzisz, Nosku, nawet nie umie strzelać z łuku.
- NOSATY - Daj jej łuk, niech spróbuje.

Kłapouchy do Naczelnika: Może rzeczywiście należy sprawdzić?

NACZELNIK - Niech ktoś poda jej łuk.

Wdowa wzięła łuk:

NACZELNIK - Spróbuj trafić w to drzewo.

Kobiety prześcigały się w dawaniu dobrych rad:

- Prawa noga w przód!
- Nie słuchaj jej, chłopca ma mańkuta! Lewa do przodu, lewa!
- Łokieć swobodnie, luźno!
- Nie oddychaj! Wstrzymaj dech, a potem strzelaj!
- Cicho, baby!

WDOWA - Odsuńcie się trochę.

Naciągnęła cięciwę. Strzała furkoczając piórkami wbiła się w pień drzewa. Kobiety triumfowały. Wdowa zmieszała się:

- WDOWA - Nie chciałam trafić, a trafiłam. To chyba przypadek.
- NOSATY - A widzisz, nie ulega wątpliwości, że mogła zabić męża.
- KŁAPOUCHY - Kiedy widziałaś męża po raz ostatni?
- WDOWA - Wczoraj, gdy słońce chyliło się już za wydmy.

KŁAPOUCHY - Dlaczego tak dokładnie to zapamiętałaś?

Wdowa cokolwiek spieszyła się:

WDOWA - Bo akurat zamierzałam wyjść z domu. W sprawach osobistych.

KŁAPOUCHY - W jakich mianowicie?

WDOWA - A co komu do tego?

KŁAPOUCHY - Naczelniku,każ jej odpowiedzieć.

Wdowa znacząco popatrzyła na kobiety:

WDOWA - Delegat na mnie czekał.

Kobiety przerzuciły się porozumiewawczymi spojrzeniami.

KŁAPOUCHY - A więc poszłaś do niego,gdy słońce miało się ku zachodowi.Czyli,że wtedy twój mąż jeszcze żył.

WDOWA - Oczywiście,że żył. Przecież go jeszcze nie zabi-
łeś.

KŁAPOUCHY - Ja go nie zabijałem!

WDOWA - A więc kto?

KŁAPOUCHY - Teraz chodzi o ciebie,a nie o mnie.Naczelniku,
uświadom jej to.

NACZELNIK - Teraz,Wdowo,chodzi o ciebie.

KŁAPOUCHY - Co robił Długi,twój mąż,gdy wychodziłaś z domu?

WDOWA - Przeklinał.

KŁAPOUCHY - Jak?

WDOWA - Powiedział:" Ty łachudro" i rzucił we mnie wik-
linowym dzbanem.

KŁAPOUCHY - A ty?

WDOWA - A ja rzuciłam w niego tykwą.

KŁAPOUCHY - Potem poszłaś do Delegata.A kiedy stamtąd wysz-
łaś?

WDOWA - Wyszłam,gdy słońce skryło się za wydumą. Ale co
to ma do rzeczy?

KŁAPOUCHY - Gdy słońce skryło się za wydumą. To znaczy, gdy już znaleziono ciało Długiego. Wygląda na to, że zabito go wówczas, gdy byłeś u Delegata. Czyli, że jesteś niewinna.

Nosaty w osłupieniu: - No jasne! Akuratnie wtedy! Słucham i myślę - co ma do tego wydma, co ma do tego słońce i w ogóle to wszystko? I co się okazuje! Słońce - łachudra - tykwa - Delegat, no i udowodnił!

KŁAPOUCHY - Ale nadal nie wiemy, kto zabił.

WALECZNY - Skończyłeś?

KŁAPOUCHY - Jeszcze nie całkiem.

WALECZNY - A co jeszcze?

KŁAPOUCHY - Niech pomyślę.

WALECZNY - Szybciej myśl. Ludzie czekają.

KŁAPOUCHY - Powiedz, Wdowo, czy twój mąż był skłócony z Delegatem?

WDOWA - Ma się rozumieć, że kochać, to się nie kochali.

KŁAPOUCHY - A jak sądzisz, czy to nie przypadkiem Delegat go zabił?

WDOWA - Nie.

KŁAPOUCHY - Dlaczego?

WDOWA - Bo akurat w tym czasie byliśmy ze sobą.

ŻOŁWINKA odezwała się cicho, ale wszyscy ją słyszeli, taki już miała głos:

ŻOŁWINKA - Nie byli z sobą. Siedziałam koło domu, wiązałam sieć i wszystko widziałam. Jak tylko przyszła, Delegat od razu wyszedł, a ona została.

To wywołało oburzenie kobiet:

- Coś podobnego! Zaprasza kobietę do siebie, a sam wychodzi!

- Gdyby ze mną tak postąpił, za nic bym nie została!

- Czy chociaż nagadała mu za to?
- ŻOŁWINKA - Powiedziała: "Jak ci nie wstyd gównojadzie przekłęty!" Wiązałam sieć i wszystko słyszałam.
- KOBIETY - A on co powiedział?
- ŻOŁWINKA - Powiedział: "Jeśli ci się spieszy, to się wynoś".
I poszedł.
- KŁAPOUCHY - Już wszystko rozumiem! Delegacie, jesteś wielki!
Delegacie, wpadłem na ślad! Delegacie, gdzie jesteś?
Odezwij się!
- Delegat wstał, lekko skłonił się przed kobietami i uśmiechnął się.
- KŁAPOUCHY - Delegacie, jestem zmuszony zadać ci kilka pytań.
- DELEGAT - Odpowiem, ale pod warunkiem, że nie ucierpi na tym honor kobiety.
- KŁAPOUCHY - Powiadają, żeś zostawił Wdowę w domu i poszedłeś sobie, czy to prawda?
- DELEGAT - Nigdy bym się nie poważył na coś podobnego.
- KŁAPOUCHY - Ale ludzie widzieli, że poszedłeś sobie.
- DELEGAT - Właściwie tak. Wychodziłem. Na krótko.
- KŁAPOUCHY - Dokąd?
- DELEGAT - Poszedłem do jej męża.
- KŁAPOUCHY - Po co?
- DELEGAT - Musiałem z nim porozmawiać.
- KŁAPOUCHY - Dlaczego właśnie wtedy? Przecież w domu czekała na ciebie kobieta?
- DELEGAT - Chciałem porozmawiać z nim na osobności, bez jego żony.
- KŁAPOUCHY - O czym rozmawialiście?
- DELEGAT - To nie ma znaczenia.
- KŁAPOUCHY - Doczekałaś się, Wdowo, powrotu Delegata?

- WDOWA - Doczekałam się. Tylko po to, żeby plunąć mu w twarz.
- KŁAPOUCHY - A nie byłaś ciekawa o czym rozmawiali?
- WDOWA - Powiedział, że zaproponował mojemu durniowi korzystną transakcję, ale ten się nie zgodził.
- KŁAPOUCHY - Na co on się nie chciał zgodzić, Delegacie?
- DELEGAT - Nie pamiętam, coś jej tam nabujałem. Znacie wszyscy te rozmówki, człowieka zbiera na spanie i wtedy zaczynają się babskie podchody. Nam się spać chce, a one wręcz przeciwnie, dopiero by dokazywały, wałkowały, więc i palnie się czasem byle co.
- KŁAPOUCHY - A co palnąłeś tym razem?
- DELEGAT - Nie pamiętam.
- KŁAPOUCHY - Mówiłeś, że zaproponowałeś coś jej mężowi.
- DELEGAT - Coś ty się do mnie przyczeiłeś?!

Kobiety stanęły w jego obronie:

- Nie czepiaj się człowieka!
 - Wara ci od tego, co intymne!
- KŁAPOUCHY - Uważam, że jego obowiązkiem jest mi odpowiedzieć.
- DELEGAT - Nie! Nie! Nie wiem! Nie pamiętam! Jego zapytaj! On, Złotousty niech odpowiada!

Orator powiódł sennym wzrokiem po okolicy:

- ORATOR - Przepraszam, ale co ja mam do tego?
- DELEGAT - Aha, niby że ja Delegatem, to ze mną już wszystko można? Ja mam swoją działkę, może nie tak eksponowaną, ale i ona wymaga nie lada sił...

Racja! - ujęły się za nim kobiety. - Nie łam się, Delegacie, my to doceniamy!

- ORATOR - Przypuśćmy, Delegacie, że ja zacznę mówić... że powiem co nie co. A już mam to na końcu języka, tak...

DELEGAT - A więc to tak?! Będziemy się rozliczać?! Proszę bardzo, proszę - wszyscy na jednego!!....

Delegat zamknął oczy i byłby się zwałił na ziemi, gdyby kobiety nie podtrzymały go:

KOBIETY - No, proszę! Kłapciaty wykończył człowieka! Z nikim i z niczym się nie liczy!

KŁAPOUCHY - Przecież go tylko zapytałem. Nie myślałem, że się obrazi! Być może zapytałem o coś, o co nie powinienem. Jeśli tak, to przepraszam. Moja wina.

Orator leżał w trawie wsparty na łokciu.

WALECZNY - Jesteś winien, bo dopuściłeś się zbrodni, a winę starasz się zrzucić na drugiego.

KŁAPOUCHY - Delegat powoływał się na ciebie, Oratorze. Opowiedz nam, co ci jest wiadome.

Orator spojrział na niego z dołu, ale z taką ironią, jakby wprost przeciwnie - patrzył na niego z góry:

ORATOR - Nie wiem, co miał na myśli Delegat, ale nikt bardziej ode mnie nie lubił Długiego.

Wstawał w zwolnionym tempie, jak na taśmie filmowej:

ORATOR - Jak wam wiadomo, Długi był moim nauczycielem. Od niego uczyłem się krasomowstwa. I oto zamknął swe usta. Przestał cieszyć nasze uszy brzmieniem swego głosu. To smutne. Gorzkie. Przykre. Ale jego nauki nie poszły na marne. Nie przepadły, rzekłbym nadaremnie. Nie rozwiały się na próżno. Tak mógłbym rzec.

Orator strzepnął niewidzialną łzę. Kobiety zachlipały. Kłapouchy z poczuciem winy powiedział:

KŁAPOUCHY - Współczuję twojemu nieszczęściu, ale cóż, wracajmy do rzeczy. Mimo wszystko, dlaczego Delegat powoływał się na ciebie?

- ORATOR - Powołał się, rzec by można, figuralnie. Ponieważ posiadam dar wymowy, widocznie to ja powinienem zabierać głos.
- KŁAPOUCHY - Postaraj się, proszę, przypomnieć sobie gdzie byłeś w tym czasie, gdy dokonano morderstwa?
- WALECZNY - Przecież ci powiedziano, że Delegat wyraził się figuralnie! Być może jestem zbyt prostym i szczerym człowiekiem. Być może zbyt wiele oglądałem w życiu, ale już mnie mdli od tego przelewania z pustego w próżne. Oto morderca. Zabił człowieka zdradzieckim strzałem w plecy. A teraz stoi przed nami i naigrawa się. Ja zwykłem zawsze stawiać wrogowi czoła. Być może zbyt przywykłem. Dlatego żądam: śmierć za śmierć!!

Śmierć za śmierć!! - wojowniczo zakrzyknęli wojownicy. Naczelnik rodu wziął od dobosza pałeczkę i uderzył w bęben:

- NACZELNIK - O tym jaką karę poniesie Kłapouchy zadecydujemy jutro.
- LUDZIE - Dlaczego jutro?
- A dlaczego nie dziś?
- NACZELNIK - Teraz jest już późno. Wszyscy są zmęczeni. Kłapouchy spędzi noc w pieczarze. Któż go będzie pilnował?
- WALECZNY - Niech go popilnuje przyjaciel. Nosaty, zostaniesz z nim.

Ludzie poziewując i przeciągając się poczęli wstawać. Mężczyźni poszli łamać gałęzie na ognisko. Kobiety udały się po wodę nad rzekę. Zapachniało dymem.

Kłapouchy i Nosaty siedzieli w pieczarze. Dokoła uciszyło się.

Przeraźliwie zakrzyczał nocny ptak. Nosaty poczuł się nieswojo i przysiadł się bliżej jeńca.

NOSATY - Nie gniewaj się na mnie.

KŁAPOUCHY - Nie mam o co.

NOSATY - Wygląda na to, że zawiódłeś się na mnie.

KŁAPOUCHY - Wręcz przeciwnie, starałeś się mnie ratować.

NOSATY - Jestem nikim, zgoda. Ale nie zaprzeczysz, że jestem twoim przyjacielem.

KŁAPOUCHY - Wiem.

NOSATY - Ale nie wiesz dlaczego? Bo ty nigdy na nikogo nie spoglądasz z góry.

KŁAPOUCHY - I ty także na nikogo nie patrzysz z góry.

NOSATY - Bo ja nie mam już na kogo patrzeć z góry.

KŁAPOUCHY - Powiedz, czy także uważasz, że to ja zabiłem?

Ale Nosaty nie odpowiadał.

KŁAPOUCHY - A więc i ty także.

Ktoś zbliżał się do pieczary. Nosaty w strachu:

NOSATY - Kto tam? Kto tam!

Był to Naczelnik rodu. Wszedł chyłkiem do pieczary, przysiadł się i powiedział do Nosatego:

Naczelnik - Idź do domu, ogrzej się.

NOSATY - Ale jak spytają dlaczego odszedłem, powiem, że ty mi kazałeś.

NACZELNIK - A powiedz, powiedz.

Nosaty wyszedł.

NACZELNIK - Czy wiesz dlaczego przeniosłem głosowanie na rano?

KŁAPOUCHY - Nie.

NACZELNIK - Abyś tej nocy mógł stąd uciec.

KŁAPOUCHY - A po co?

- NACZELNIK - Wydaje mi się... ciągle nie mogę w to uwierzyć, ale wydaje mi się, że w naszym rodzie pojawili się ludzie, którym wygodne jest śnianie zamętu.
- KŁAPOUCHY - A po co?
- NACZELNIK - Za wcześnie o tym mówić. Jeszcze niczego nie jestem pewien. Być może, tak mi się tylko wydaje, ale przypuszczam, że właśnie z tych powodów wybór padł na ciebie.
- KŁAPOUCHY - Dlaczego akurat na mnie?
- NACZELNIK - Może dlatego, że jesteś naiwny i niewiele rozumiesz z tego, co się dzieje. Jeśli nawet udowodnisz, że jesteś niwinny, wówczas okaże się, że to oni nie mieli racji. Wtedy rąbną ci w plecy i sprzątną, jak Długiego. Uciekaj, Kłapouchy, każde plemię cię przyjmie, jesteś młody. A tutaj niebawem zaczniesz się źle dziać. Wiele nad tym myślałem.
- KŁAPOUCHY - Co prawda nie wiele rozumiem z tego, co się dzieje, ale ufam ci. I mimo wszystko nie mogę stąd odejść! Gdzie indziej byłbym samotny. Tam - gdzieś indziej - byłoby mi smutno.
- NACZELNIK - Ludzie są wszędzie. Tam - jest taki sam Kłapouchy, jak ty i taki zgarbiony i kulawy starzec, jak ja.
- KŁAPOUCHY - Nie wiem, jak ci to wytłumaczyć...
- NACZELNIK - Trudno ci się z kimś rozstać, z jakimś człowiekiem?
- KŁAPOUCHY - Tak, z pewnym człowiekiem...
- NACZELNIK - Tam jest też taki człowiek.
- KŁAPOUCHY - O, nie!
- NACZELNIK - Tak się zawsze wydaje, ale tylko wydaje się.
- KŁAPOUCHY - Gdyby tylko o to chodziło...
- NACZELNIK - A o co jeszcze?

KŁAPOUCHY - Tutaj jest wszystko, a tam - niczego nie będzie.

NACZELNIK - I czegoż tam nie będzie, przyjacielu?

KŁAPOUCHY - Tutaj, na przykład, rosną te czerwone kwiaty, które połyskują w ciemności. Widać je nawet w nocy...

NACZELNIK - Ach, kwiaty! Te akurat wszędzie świecą po nocach.

KŁAPOUCHY - O, nie! T a m zapewne ich w nocy nie widać. Przypatrz się im uważnie, przypatrz się!

Naczelnik zapatrzył się....

NACZELNIK - Słuchaj, a właściwie dlaczego chcesz je oglądać w nocy?

KŁAPOUCHY - Ba!... Właściwie nie o to chodzi... Czy słyszysz, jaka tu cisza? Dlatego tak pięknie świergocą ptaki. O!... słuchaj, prawda, jak pięknie śpiewa?

Naczelnik wsłuchał się. Jakiś ptak poświstywał monotennie.

NACZELNIK - No, ten akurat niezbyt się stara.

KŁAPOUCHY - Wcale nie chcę, żeby się starał!

NACZELNIK - A to źle! Człowiek zawsze winien zdążać ku lepszemu.

KŁAPOUCHY - Tutaj żyje moja siostra.

NACZELNIK - Co ty za brednie wyplatasz, przecież już dawno umarła.

KŁAPOUCHY - Ale żyła tu, pośród tych drzew. Miałaby do mnie za daleko.

NACZELNIK - Na pewno ucieszy ją wieść, żeś jest żywy i zdrow, i że jest ci dobrze.

KŁAPOUCHY - Nie będzie mi t a m dobrze! T a m - będzie tak, jakby już było po życiu, jakbym był martwy, bo m n i e już nie będzie!! Tam - będzie zupełnie ktoś inny!! Nawet nie wiem kto taki. Tutaj jestem wśród swoich. Nawet jeśli mi nie wierzą. Nawet, gdy śmieją się ze

- KŁAPOUCHY - mnie!! A tam - jacyś oni, to będą oni, a ja - to będę ja!
- NACZELNIK - Przywykniesz. Człowiek do wszystkiego się przyzwyczaja. O ile żyje. A tutaj - niczego nie jestem pewien, ale obawiam się, że tu dla ciebie nie ma życia. Musisz uciekać, Uszatku, nie ma rady, musisz uciekać.
- KŁAPOUCHY - Takie tu piękne zimy bywają... Kiedy nastają chłody i leje deszcz... Albo kiedy leje deszcz i nastają chłody!!
- NACZELNIK - Rób, jak uważasz, Kłapouchy, rób, jak uważasz. Chciałem tylko twego dobra.

Naczelnik siedział, milcząc, po czym wstał i pokuśtykał z pieczary. W pieczarze pojawiła się Żółwinka, tak niepostrzeżenie, jakby tam cały czas była.

- ŻOŁWINKA - Sam jesteś?
- KŁAPOUCHY - To ty?! Tak, sam. Samiutki!!
- ŻOŁWINKA - Wiedz, Kłapouszku, że ja cię nie potępiam.
- KŁAPOUCHY - Za co?
- ŻOŁWINKA - Za to, żeś go zabił.
- KŁAPOUCHY - Kogo?
- ŻOŁWINKA - Jak to kogo? Długiego. Nie chciałem, żebyś się ze mną ożenił. Słusznie postąpiłeś, zabijając go.
- KŁAPOUCHY - Ale ja go nie zabiłem!
- ŻOŁWINKA - Ich należy w tym utwierdzać, ale przede mną nie musisz niczego ukrywać. Właśnie za to cię szanuję, że zdecydowałeś się oddać za mnie swoje życie.
- KŁAPOUCHY - Jeszcze nie powiedziane, czy oddam swoje życie! Może jakoś to będzie i tylko każą mi złożyć przysięgę?

ŻOŁWINKA - Nie, Kłapouchy, jakoś to nie będzie! Nic nie wiem, nic nie rozumiem, ale czuję! Czy zauważyłeś, jak ludziom zmieniły się oczy? Nie widziałeś? A ja zauważyłam! I boję się... Oni postanowili cię wykończyć. Już wpadli na trop, już z wysuniętymi ~~z~~ języczkami biegną po śladach! Strach pomyśleć, w głowie zamęt!... Mówmy o czym innym. Lepiej pomówmy o tobie...

Uszatku, inni w porównaniu z tobą mają stanowczo za małe uszy. Powiedzieć ci, dlaczego ty masz takie? Żeby lepiej słyszeć tkliwe słowa. Wiele ich dla ciebie wymyśliłam. Na przykład słowo - miły - Oni chcą cię zabić, miły! Już biegną śladem twoim, miły! Cokolwiek by się z tobą stało innym przekażmy słowo - miły - I niech kobiety mężom swoim szepczą po nocach miły, miły po wieki wieków...

KŁAPOUCHY - Kłapouch - przedmiot dowcipów i drwin, głupek - co waży się na głupi czyn!

ŻOŁWINKA - Milcz! Nigdy-przenigdy nie postąóiłeś głupio, czasami tylko wahasz się zbyt długo, cóż począć, miły, kto z nas jest bez wad...

KŁAPOUCHY - Powiedz otwarcie - ze mnie zwykły tchórz. Tak, tchórz! Zgubiłem kołczan w boju!

ŻOŁWINKA - Wcale nie to miałam na myśli, miły...

KŁAPOUCHY - Kłamiesz!

KŁAPOUCHY - Wszyscy, tak, wszyscy mają mnie za tchórza.
Oni - niech sobie myślą! Ale ty!
Po stokroć większa hańba... Wstyd mi!
Kto wie czy kiedykolwiek znów się zobaczymy
Miłości moja! - zatem poznaj prawdę.
Gdyśmy przez lasy gonili Skorpionów
wespół z innymi szczułem i świstałem
i nagle widzę - za krzakiem się kryje
Skorpion, pozostający w tyle za oddziałem.
Ledwie zdążyłem napiąć oporną cięciwę,
gdy zrozumiałem, że to dziecko. Dziecko!
Już pasowany! Dzieciuch - nie wojownik!!
Ze strachu drżący skulił się pod krzakiem
i nawet cień listowia dyszał przerażeniem...
I właśnie wtedy T O się ze mną stało.
Cisnąłem kołczan i uciekłem stamtąd.
Długo błądziłem na oślep, manowcem...
Nie czułem wstydu ani przez sekundę.
Nic nie myślałem. Wówczas jeszcze nie...

ŻOŁWINKA - Teraz to nie ważne. To już bez znaczenia. Co to
wszystko warte, jeśli ciebie nie będzie, skoro nie
będziesz żył?!!!

To, co się zdarzy, albo nie
czy dobrze będzie mi czy źle
czy śmiać się będę czy też krzycheć
nie będzie znaczyć nic -
Już się przestanie liczyć.

Bo wszystko straci sens
nieba świetlisty przestwór
i rwące nurty rzek
nie będą znaczyć nic -
Już się przestaną liczyć.

Kłapouchy objął ją i przytulił. Leżeli na ziemi i Żółwinka chciała stać się jego żoną. Teraz, zaraz, póki jeszcze żył...
Do pieczary zajrzał Nosaty:

NOSATY - Kłapouchy, kto jest z tobą?

ŻOŁWINKA - Nikogo tu nie ma! Nikogo!

Nosaty wsunął się do pieczary:

NOSATY - Jak to nikogo? Przecież ty tu jesteś?

ŻOŁWINKA - Odejdź stąd! Odejdź!!!

NOSATY - Kłapouchy, zawiodłem się na tobie. Dlaczego nadużywasz mego zaufania?

KŁAPOUCHY - Tak, tak... zawiodłem... nadużywamy...

ŻOŁWINKA - Nie odtrącaj mnie, miły!

KŁAPOUCHY - Ale myśmy go zawiedli, miła.

ŻOŁWINKA - A może rozmawiamy ze sobą po raz ostatni!! Co dla ciebie ważniejsze?

KŁAPOUCHY - Oczywiście rozmowa z tobą. Po raz ostatni!!...

ŻOŁWINKA - Nosaty, odejdź stąd! Pozwól ludziom porozmawiać!

NOSATY w rozterce: - Nie mam prawa zejść z posterunku!

ŻOŁWINKA - Każ mu odejść, miły!

KŁAPOUCHY - Kiedy on ma rację, miła. Gdy opuści posterunek będzie musiał za to odpowiadać!

ŻOŁWINKA - Za co tak, miły! Kłapciaty, dlaczego odejść stąd muszę ja, twoja połowa?
Nie-narzeczona, nie-kochana! Wdowa!...

I odeszła, nie oglądając się więcej.

Była mgła. I zdawało się, że wprost z tej mgły wyrastały skały, jakby wisiały w powietrzu. Słychać było pluskanie wody, spowitej białym welonem i już nie wiadomo było, gdzie kończy się brzeg, a zaczyna woda.

Nosaty wyciągnął zza pazuchy gliniany dzbanuszek.

NOSATY é Przyniosłem ci klonową nalewkę.

KŁAPOUCHY - Przelecimy się...

NOSATY - Przelecimy - zamroczymy się.

KŁAPOUCHY - Zamroczymy się i wszystko wróci do normy...

Wypili.

KŁAPOUCHY - Od razu weselej. Zupełnie, jak bym po raz pierwszy
widział tę pieczarę, i ogień, i drzewa u wejścia...
Piękne drzewa... i piękne powinno być wśród nich
życie! O, tamto już uszło, ale ciągle wraz z innymi
kołysze się na wietrze. Myślę, że nawet po śmierci
będę uczestniczył w życiu - w ten czy inny sposób...

NOSATY - Strach umierać. Nie wiadomo, w co się przeistoczysz.
A jeśli w szakala. Albo w żmiję.

KŁAPOUCHY - Wszystko możliwe.

NOSATY - Uciekaj, Kłapouchy.

KŁAPOUCHY - Wtedy będzie wyglądało, że przyznałem się do winy.

NOSATY - Ale będziesz żył.

KŁAPOUCHY - Chcę żyć tutaj.

NOSATY - Tu nie możesz żyć.

KŁAPOUCHY - Przelecimy się jeszcze raz?

NOSATY - A przelećmy się.

Znów wypili.

NOSATY - Cóż ja, mizerak, nie musisz mnie słuchać, ale sam
Naczelnik co ci radził: uciekaj!

KŁAPOUCHY - Powiedziałem mu, że nie chcę.

NOSATY - A co on powiedział: że teraz zaczniesz się tu źle
dziać.

Zaskoczony Kłapouchy wpatrywał się w niego uporczywie.

KŁAPOUCHY - Czekał, a skąd wiesz, co on mi powiedział? Podśluchi-
wałeś?!

NOSATY - Obrażasz mnie! Ty już wszystkich zacząłeś o coś podejrzewać.

KŁAPOUCHY - No, dobra. Wybacz mi.

Ale Nosaty w dalszym ciągu był obrażony.

NOSATY - Najbardziej ze wszystkiego nie lubię, kiedy człowiek za wszelką cenę chce być lepszy, niż jest w istocie.

KŁAPOUCHY - Nie dbam o to.

NOSATY - A mnie wisi, co o mnie myślą inni. Jestem małym człowieczkiem i nie będę udawał, że jestem wielki... Dlatego nigdy nie ~~będę~~ muszę kłamać.

KŁAPOUCHY - Czasami musisz.

NOSATY - Czy ja kiedy... Kiedy skłamałem, powiedz!

KŁAPOUCHY - Chociażby teraz.

NOSATY - No, w czym cię okłamałem, mów!

KŁAPOUCHY - Że chodziłeś do domu po nalewkę.

NOSATY - Bo chodziłem.

KŁAPOUCHY - Nie, nie chodziłeś.

NOSATY - Właśnie, że byłem.

KŁAPOUCHY - Nie, nie byłeś.

NOSATY - Chyba wiem lepiej, chodziłem czy nie.

KŁAPOUCHY - Nie, to ja wiem lepiej.

NOSATY - Gdy tobie nikt nie wierzy, to obrażasz się. A dlaczego ty mi nie wierzysz? Dlatego, że jestem nikim, tak?!

KŁAPOUCHY - Gdybyś był w domu, to żona dałaby ci ciepłą skórę. Przecież nie wypuściłaby cię bez niej, prawda?

NOSATY - Sprytnyś, bratku. Dobra, to nie moja nalewka. Napatoczył się Orator, zaciągnął do siebie, dał nalewkę

NOSATY - i powiedział, że to dla ciebie. Ale prosił, żeby ci nic nie mówić, bo nie zechcesz pić. Zresztą wie, że go nie lubisz, wrażliwa dusza.

KŁAPOUCHY - A za co mam go lubić?

NOSATY - Zgadzasz się z tobą. Ale sam przyznasz, że teraz zachował się jak człowiek.

KŁAPOUCHY - Przekaż mu, że wypikem z przyjemnością.

I Kłapouchy wypik z przyjemnością.

KŁAPOUCHY - A zakąski ci nie dał?

Nosaty połapał się i wyciągnął zza pazuchy zawiniętą w liść rybę:

NOSATY - Jasne, że dał. To wszystko dla ciebie, jedz. Kto wie, czy jeszcze kiedykolwiek dane ci będzie jeść rybę.

Kłapouchy pieszczotliwie szturchnął go w czoło:

KŁAPOUCHY - Wszystko ci się poplątało, Długi Nosku. Orator nie dał ci ryby. Gdyby to od niego była ta nalewka i zakąska, pamiętałbyś o jednym i o drugim. Wyjąłbyś razem. Nalewka i zakąska - zakąska i nalewka. A ty o nalewce pamiętałeś a o rybie zapomniałeś. Widocznie rybę dał ci ktoś inny.

Nosaty z zachwytem:

NOSATY - Ale łeb! Ale cwaniak z ciebie! Właśnie tak było! Gdy już niosłem ci nalewkę, coś mnie tknęło - za zakąska gdzie? Co tam, myślę sobie, poproszę Walecznego. Zachodzę, a on śpi. Obudziłem go, ani słowem nie mruknął. Spójrz, jaki kawał ryby ci odpalił.

KŁAPOUCHY - Dobrze wiedzieć, że swoją ostatnią zakąskę zawdzię-
czam Walecznemu. Przyzwoity z niego człowiek, jeśli ma
mi coś za złe, znaczy wina leży we mnie.

NOSATY - A czym ty wobec niego zawiniłeś? Dlaczego zawsze
tak się składa, że to my jesteśmy winni. - nigdy on!

KŁAPOUCHY - Otóż to! Wiesz, Nosku, zaczynam mieć wątpliwości. To
chyba bzdura, ale powiem ci po starej przyjaźni.

NOSATY - Przyjaźń - w dzisiejszych czasach, to jedno co się
liczy. Wszystko inne mało ważne.

KŁAPOUCHY - Wiesz, co mi wpadło na myśl, że ty nie bez kozery
zaszedłeś do nich - i do Oratora, i do Walecznego.
Myślę, że czułeś potrzebę opowiedzenia im o czym
myśmy tu z Naczelnikiem rozmawiali. Widzisz, co mi
strzeliło do głowy - Ot, całkiem niespodziewanie.
I co ty na to?

Nosek popatrzył na niego pijanym, pełnym wyrzutu wzrokiem:

NOSATY - Widzisz, co się z tobą stało?

KŁAPOUCHY - A co się stało?

NOSATY - Zawsze musisz się nad innymi wywyższać, choćby i
teraz - ty, szlachetny, a ja niby szczywany lis. Ty -
odważny, po cóż mam uciekać, a ja - tchórz, podpuszczam
cię byś wiał. I tak na każdym kroku, wszystkim
chcesz udowodnić: patrzcie, jaki jestem! Wszyscy
mają okrągłe końcówki strzał, a ty nie wiadomo dla-
czego masz płaskie....

Kłapouchy ujął jego głowę i przyciągnął do siebie:

- NOSATY - Coś ty? No co?!
- KŁAPOUCHY - Skąd wiesz, jakie miałem strzały?
- NOSATY - O strzałach wspomniałem tylko tak, dla przykładu.
Przecież chodzi nie tylko o strzały.
- KŁAPOUCHY - Kiedy widziałeś strzały, te z płaskimi końcówkami?
Kiedy? Kiedy!!
- NOSATY - A czy ja wiem? Nie pamiętam.
- KŁAPOUCHY - To przypomnij sobie. I gdzie? Gdzieś je widział?
- NOSATY - W święto, widziałem je w święto, gdy strzelaliśmy
do celu.
- KŁAPOUCHY - Nie mogłeś je wtedy widzieć. Nałożyłem te końcówki
dopiero przed samą bitwą. Przypomnij sobie, Nosku,
dokładnie, to bardzo ważne!...

Nosaty rozeźlił się:

- NOSATY - Gadaj po prostu, o co ci chodzi?
- KŁAPOUCHY - Potem ci wytłumaczę, najpierw przypomnij sobie.
- NOSATY - Co ty mi macisz w głowie. Zobaczyłem wtedy, kiedy i
wszyscy zobaczyli. Gdy znaleziono trupa Długiego.
- KŁAPOUCHY - Nie mogłeś, nie mogłeś ich wtedy widzieć!!!
- NOSATY - Ale dlaczego? Dlaczego!!!
- KŁAPOUCHY - Dlatego, że tkwiły wewnątrz, we wnętrzu!
- NOSATY - W jakim wnętrzu, w jakim?...
- KŁAPOUCHY - No w jego! Były w nim! W Długim!!
- NOSATY - W takim razie, jak myślisz, kiedy mogłem je widzieć?

Kłapouchy patrzył na niego w milczeniu. Noskowi zdawało się, że ten wzrok przenika zwolna kamienie pieczary i zatapia się we mgle.

NOSATY - Nie patrz tak! Boję się.

KŁAPOUCHY szeptem: - Wiesz, kiedy mogłeś widzieć te końcówki?

NOSATY szeptem: - No, kiedy?

KŁAPOUCHY - P r z e d tym.

NOSATY - Przed czym?

KŁAPOUCHY - Przed tym nim zabito Długiego.

I Nosaty przytaknął:

NOSATY - Przed tym. Masz rację, przed tym.

KŁAPOUCHY - Tak, przed tym i ja mam rację. Mogłeś je widzieć tylko w tym wypadku, gdybyś sam strzelał. Zadam ci jedno pytanie. Czy to nie ty sprzątnąłeś Długiego?

NOSATY - Jakiego Długiego?

KŁAPOUCHY - A tego, tego... Przecież mogło się tak zdarzyć - T y do niego strzelałeś?

NOSATY - Jak mogłem ja strzelać, kiedy to byłeś t y!

Kłapouchy szeptem:

KŁAPOUCHY - A dlaczego sądzisz, że to byłem ja?

Nosaty szeptem:

NOSATY - Bo to twoje strzały!

KŁAPOUCHY - Ale ja je zgubiłem!!!

NOSATY - No i co z tego?...

KŁAPOUCHY - Czyli, że równie dobrze mogłeś je t y znaleźć.

NOSATY - No i co?...

KŁAPOUCHY - To znaczy, że tymi strzałami tyś go mógł wykończyć!!!

NOSATY - A po co mi twoje strzały? Cóż to ja swoich nie mam?

KŁAPOUCHY - A chociażby po to, żeby być poza podejrzeniem.

Po długim milczeniu Nosaty beznamiętnie powiedział:

NOSATY é I tak ci nikt nie uwierzy.

KŁAPOUCHY - Dlaczego?

NOSATY - Tak, czy owak - oni cię wykończą.

KŁAPOUCHY - Jacy oni?

NOSATY - Wkrótce się dowiesz.

Wstawał brzask. Najpierw pojaśniało niebo, potem morze, potem liście drzew. Wszystko działo się tak szybko, jakby ranek już wiedział że będzie słoneczny i upalny i spieszył się, by jak najprędzej ukazać się ludziom.

W osadzie już nie spano. Ktoś na kamiennym kowadle ociosywał krzemień. Ktoś inny rąbał ~~drzewa~~ mięso kościanym toporkiem. Dzieci i kobiety zbierały ziemne orzechy.

Naczelnik wyszedł przed dom i stał mrużąc w słońcu jedyne oko. Żał mu było odrywać ludzi od pracy, ale cóż począć - trzeba. Machnął ręką głównemu bębniście, ten dał znak innym. Zawarczały bębny zwołujące ludzi na naradę. Szturchając się i przepychając ludzie starali się wcisnąć bliżej środka, by zasiąść w półkolu.

NACZELNIK - Oratorze, przypomnij ludziom, o co chodzi.

ORATOR - Drodzy współplemieńcy! Przypominam treść poprzedniej narady. Kłapouchy, bez żadnej widocznej przyczyny, a mówiąc bez ogródek - dla własnej zachcianki, pozbawił życia naszego współrodaka. Dlatego proponuję rozważmy, a ściślej mówiąc - spróbujmy uświadomić sobie, co będzie, gdy każdy z nas zacznie grzmocić ludzi na prawo i na lewo?

Orator zrobił pauzę, pozwalając ludziom na ocenę tego sformułowania.

- Na prawo i na lewo! - parsknął ktoś śmiechem, wyobrażając sobie, jakby to on zdzielił maczugą najpierw sąsiada z prawej, a potem sąsiada z lewej.

- Na prawo i na lewo! - ha-ha-ha?

- Na prawo i na lewo! - hi-hi-hi!

Teraz już wszyscy wyimaginowanymi maczugami grzmocili na prawo i na lewo, i rechotali, ocierając łzy, pełni zachwytu dla pomysłu Oratora:

- Ale wymyślił! - ha-ha-ha!

- Na prawo i na... -ha-ha!

- I na lewo! - hi-hi-hi!

ORATOR - Otóż to! Na prawo i na lewo - podsumował, spoglądając na Kłapouchego:- Proponuję, aby pozbawić go życia, tak jak on pozbawił życia mego przyjaciela!!

Śmierć za śmierć! - wojowniczo odkrzyknęli wojownicy.

KŁAPOUCHY - Chciałbym złożyć ważne oświadczenie.

WALECZNY - Potem, potem.

KŁAPOUCHY - Pozwólcie mi mówić!

ŻOŁWINKA - Pozwólcie mu mówić!

WALECZNY - Już wszystko powiedziałaś.

KŁAPOUCHY - Należy mi się ostatnie słowo!

ŻOŁWINKA - Należy mu się ostatnie słowo!

WALECZNY - No, chyba, że ostatnie - w takim razie mów!

LUDZIE - Niech mówi, skoro to ostatnie słowo - zdecydowali wszyscy.

KŁAPOUCHY - Dziś w nocy wykryłem mordercę Długiego.

To oświadczenie znów rozbawiło ludzi:

- Jak mogłeś wykryć, kto zabił Długiego, skoro sam jesteś mordercą Długiego?
- Zabił - a się wypiera!
- Przecież dwóch ludzi nie mogło zabić: i ty, i ktoś inny?
- Czyli chcesz powiedzieć, że był jakiś inny? A ty niby co? Jesteś niewinny?

NACZELNIK

- Któż więc, twoim zdaniem, zabił?

KŁAPOUCHY

- Nie chcę nazywać go po imieniu. Niech zdobędzie się na odwagę, niech wstanie i przyzna się.

Ale nikt nie wstał.

KŁAPOUCHY

- Poczekajcie chwilę, niech nabierze śmiałości.

Waleczny obciągnął na sobie skrzyżowane rzemienie ze świńskiej skóry:

WALECZNY

- Bardzo możliwe, że głowa moja nie przedstawia żadnej wartości, dlatego gotów jestem złożyć ją na polu walki... Bardzo możliwe, że głowy innych bardziej są potrzebne, niż moja. Ale drogo ją sprzedam. Wiele wrażych głów spadnie, nim położę swoją...

Jego odważną twarz przebiegł bolesny skurcz, ale Orator uspokoił go:

ORATOR

- Nie wolno ci tak mówić, twoja głowa jest nam potrzebna. Twoja głowa cenniejsza, niż wiele innych. Nasz ród jest z ciebie dumny. Oby więcej takich głów...

Wzburzenie odebrało mu mowę i nie mógł kontynuować.

WALECZNY - W takim razie wytłumaczcie mi, kogo my tu wysłuchujemy, tracąc czas. Kłapciatego?! Popatrzcie tylko na jego uszy i popatrzcie na swoje.

Ludzie zaczęli szarpać się za uszy i oglądać uszy sąsiadów.

WALECZNY - Oto co za człowiek rozsiadł się tutaj, w samym centrum, a my zmuszeni jesteśmy siedzieć dookoła i patrzeć na niego. Oratorze, rozwiń tę myśl.

ORATOR - ze smutkiem: - Niestety, to dotyczy nie tylko Kłapciatego. Rzeczywiście, zwróćcie uwagę, jak my siedzimy. Obejrzyjcie - rozejrzyjcie się. To pouczające.

Wszyscy zaczęli się rozglądać.

ORATOR - Zajac z leopardem, gęś z jeleniem, wszyscy przemieszani. Wydawać by się mogło, że to głupstwo? Na pierwszych miejscach chcę widzieć najlepszych wojowników i myśliwych. A ci, którzy żyją na koszt innych - ustąpić. Ich miejsca tam, z tyłu, żeby twarze ich zatraciły się we mgle!

Naczelnik przerwał mu: - To odrębny problem. Nie pora, aby o tym decydować.

ORATOR - Problem nie tak znów trudny do rozwiązania. Kto na co zasłuży, tam i będzie siedział.

W zachwyceniu, graniczącym z ekstazą Waleczny powtórzył:

WALECZNY - Kto na co zasłuży! Kto na co zasłuży! Wspaniałe określenie.!!

NACZELNIK - A kto będzie decydował o tym, kto na co zasłużył?

ORATOR - Bardziej zasłużeni.

Jak gdyby nawet z pewną dozą cierpienia, malującą się na obliczu Waleczny powtórzył:

- WALECZNY - Bardziej zasłużeni. Wspaniale powiedziane!
- NACZELNIK - A kto zadecyduje, kim są ci bardziej zasłużeni?
- ORATOR - Decydować będą najbardziej zasłużeni.
- NACZELNIK - To znaczy, że oni sami siebie będą wybierać?

Wśród ludzi zawrzało. Starców ogarnął strach o swoje miejsca. Wojownicy, przeczuwając korzystne zmiany, niby w żartach poszturchiwali sąsiadów. Wśród kobiet wybuchły kłótnie. Dzieciaki zaczęły się bić. Naczelnik machnął ręką głównemu bębniście, ten dał znak innym i przerwano swary.

- NACZELNIK - Do rzeczy, rodacy, do rzeczy. Mimo wszystko spróbujemy wszakże ustalić, kto zabił Długiego.
- WALECZNY - Jak długo można dreptać w miejscu?
- NACZELNIK - Zatem na czym stanęliśmy? Kłapouchy prosił, aby winny się przyznał. Ale ten, póki co nie może się zdecydować. Więc spróbujmy mu pomóc. Kobiety - was chcę o coś zapytać. Czy o nic nie prosiłyście Długiego?
- SMAGŁA - Tak, prosiłyśmy Długiego.
- NACZELNIK - Coście mu powiedziały?
- JASNA - Powiedziałyśmy: "A ty wciąż milczysz, Długi..."
- NACZELNIK - I co odpowiedział?
- SMAGŁA - Nic na to nie odrzekł.
- NACZELNIK - I co jeszcze mówiłyście?
- JASNA - Powiedziałyśmy: "A więc i ty tak uważasz, że jedni mogą być syci, podczas gdy inni cierpią głód?"
- SMAGŁA - I powiedziałyśmy: "A więc i ty tak uważasz, że temu, kto silniejszy trzeba dawać więcej?"

- BEZREKI - I powiedzieliśmy: "A gdy się człowiek zestarzeje to znaczy, że już przestaje być człowiekiem?! A jeśli straci rękę - to nie ma już dla niego miejsca przy ognisku?! "
- JASNA - I powiedziałyśmy: "Oni się z tego cieszą, że milczysz. Albowiem boją się twojego słowa."
- WALECZNY - Kto się boi?
- BEZREKI - A choćby i ty. Ty się boisz.
- SMAGŁA - I powiedziałyśmy: "Wszyscy myślą, że milczysz, ponieważ jest ci dobrze."
- NACZELNIK - I co odparł wam na to?
- JASNA - Nie od razu odpowiedział. Długo milczał. Nawet pomyśleliśmy, że oduczył się mówić.
- BEZREKI - A potem powiedział: "Dobrze! "
- NACZELNIK - Jak to "dobrze"?
- BEZREKI - Powiedział: "Dobrze. Będzie rada i ja im wygarnę."
- SMAGŁA - Ale już nie zdążył. Bo go zabili.
- ORATOR - Było, minęło. Myślę, że niepotrzebnie zwracaliście się do Długiego. Wszyscy wiedzą, jak bardzo cenim jego dar słowa. Jednak dla nikogo nie stanowi tajemnicy, że Długiemu obojętne były problemy naszego rodu. Oto mogę zacytować dokładnie jego słowa, specjalnie je zapamiętałem:

" Czy koniecznie trzeba być twardym?
Czy koniecznie trzeba być sławnym?
I czy trzeba dać głowę za prawdę?

Nie wiem.

I czy trzeba, wybaczcie mi proszę,
Być pomostem dla przyszłych pokoleń,
Kiedy w duszy ziejąca pustka?

Nie wiem. "

- ORATOR - A jak nie wiesz, to milcz! Oto dlaczego milczał.
Oto dlaczego przestał zabierać głos na naszych na-
radach. Oto dlaczego, że się tak wyrażę, stał z boku
i zacierał ręce, ciesząc się z naszych nieszczęść.
- WALECZNY - I zacierał ręce!... zacierał ręce!... Niebывałe ok-
reślenie!!
- JASNA - A jednak zgodził się zabrać głos.
- WALECZNY - Patrzcie-no! Tutaj kroił się cały spisek, a myśmy
niczego nie podejrzewali.
- SMAGŁA - Podejrzewaliście. Długi sam cię uprzedził, że wys-
tąpi na naradzie.
- WALECZNY - Coś napomykał, ale to mało ważne.
- KŁAPOUCHY - Nieprawda. Wiedziałeś, że to ważne.
- WALECZNY - O co ci chodzi?
- KŁAPOUCHY - Chciałbym przy wszystkich porozmawiać z Długim Nos-
kiem.
- Nosaty zatrwożył się:
- NOSATY - Coś ty?!...!
- KŁAPOUCHY - Długi Nosku, spróbujmy powtórzyć naszą nocną rozmowę.
- NOSATY - Myśmy w ogóle nie rozmawiali!!! Być może ty coś
plotłeś, ale ja nic nie mówiłem! NIC!
- KŁAPOUCHY - Spytałem ciebie: "Nosku, a może to ty zabiłeś
Długiego? "
- NOSATY - A ja powiedziałem: "Coś ty, z byka spadł!"

- KŁAPOUCHY - Nie, ty w ogóle nie odpowiedziałeś na to pytanie. Powiedziałeś tylko: "Tak czy owak, oni cię wykończą." - Spytałem: "Co za oni?" Powiedziałeś: "Wkrótce się dowiesz."
- NOSATY - Ja nic nie mówiłem!
- KŁAPOUCHY - Teraz już wiesz, kim są ci "oni" - i wskazał na Walecznego.
- To on cię podpuścił, żebyś zabił Długiego?
- NOSATY - Ja ci nic nie mówiłem!
- KŁAPOUCHY - Za jego namową wykończyłeś Długiego?
- NOSATY - Nie! Nie! Nie! Ja mu nic nie powiedziałem!! Nie jestem winien! Sam się domyślił!!!
- WALECZNY - A dlaczego się wypierasz, Nosaty! Ale ci napędzili stracha. Być może prawda, że nie lubię kluczyć opłotkami. Być może nazbyt kocham otwartą walkę i nagły cios między oczy - lecz skoro się napraszają, to im powiedz, Nosaty, bo nie masz się czego wstydić. Tak, sprzątnąłeś tego biedaka, ale w imię czego?! W imię porządku i sprawiedliwości!
- KŁAPOUCHY - A ty milczałeś, gdy mnie posądzono o morderstwo!!
Milczałeś, gdy chciano pozbawić mnie życia!
Milczałeś - ty, mój przyjaciel!!!
- Żółwinka rzuciła się do Kłapouchego i objęła go:
- ŻOŁWINKA - Myślałam, że to ja jestem przyczyną zabójstwa...
Ale tym lepiej, że nie ty go zabiłeś. Teraz będziemy mogli żyć!!

W tym momencie zagrzmiał peken oburzenia bas Walecznego:

Waleczny - Czy nie można tych czułości odłożyć na później,
przecież trwa narada...

Ale Kłapouchy i dziewczyna nie rozłączali się. Stali spleceni
razem, głusi na wszystko, co się wokół działo.

NACZELNIK - Powiedz nam, Nosaty, dlaczego to zrobisz?

NOSATY - Bałem się.

WALECZNY - Czego się bałeś?

NACZELNIK - Kogo się bałeś?

Ale Nosaty milczał.

NACZELNIK - Nie krępuj się, wytłumacz nam. Każdy człowiek się
czegoś boi. Niektórzy lękają się ciemności. A ty
boisz się ciemności?

NOSATY - Boję się.

NACZELNIK - A ja na przykład lękam się żmij. Boisz się żmij?

NOSATY - Boję się.

NACZELNIK - No, jeśli chodzi o duchy, to ich obawiają się
wszyscy. Boisz się duchów?

NOSATY - Boję się.

NACZELNIK - A dajmy na to - Walecznego, boisz się?

Nosaty długo milczał, po czym krzyknął:

NOSATY - Nie jestem winien!

NACZELNIK - A kto? Kto jest winien?

NOSATY - Niech będzie, że ja! Ale nie tylko ja jeden!!

NACZELNIK - Mów dalej!

NOSATY - Cóż ja, małeńki człowieczek, czyż sam poważylbym
się na coś takiego? Pewnego razu Waleczny zapro-
sił mnie do siebie, poczęstował węgorzem...

NACZELNIK - Mów dalej, słuchamy.

- NOSATY - Od tej pory często bywałem u niego. Gadaliśmy, jak przyjaciele. O tym, o owym i w ogóle...
- NACZELNIK - A konkretnie?
- NOSATY - No, o tym, że nadeszła pora, by odmienić życie. Pewnego razu Waleczny powiedział, że ktoś podsłuchał nasze rozmowy i doniósł o tym Długiemu. A teraz Długi odgraża się, że zabierze głos na zebraniu i skompromituje mnie.
- NACZELNIK - Dlaczego ciebie, jeśli już to was obu.
- NOSATY - Mnie łatwiej skompromitować niż kogokolwiek. Choć ja tylko przytakiwałem i w ogóle nie mówiłem nic takiego... I wtedy Waleczny podsunął mi myśl, że dobrze by było sprzątnąć Długiego. Odparłem, że nie łatwo się zdecydować. Wówczas roześmiał się i powiedział, że mnie nikt nie będzie podejrzewał. I dał mi cudzą strzałę.
- NACZELNIK - Ty mu doradziłeś, żeby zabił Długiego?
- WALECZNY - Radziłem, radziłem...
- NACZELNIK - Dlaczego?
- WALECZNY - Stary dureń stanął w poprzek naszej drogi, trzeba było go zlikwidować.

Ludzie wpadli w popłoch. Jeszcze nie całkiem rozumieli, co się dzieje. Jeszcze brakło im odwagi, by sądzić tych, co zabili, ale już w trwodze odsuwali się od Walecznego. Tylko wojownicy zachowali spokój, jakby ich to nie dotyczyło. Czekali, aż nadejdzie ich pora.

- NOSATY - Ale ja się długo nie zgadzałem. Powiedz im, że nie

NOSATY - chciałem. Przecież mówiłem: "Może to nie konieczne?"

Waleczny pokiwał głową:

WALECZNY - Z kim ja się zadaję? Z kim ja się zadaję?!

WDOWA - Jak mogłeś zabić męża i nie pomyśleć o jego żonie?

NOSATY - Myślałem wtedy o czym innym.

WDOWA - Teraz jestem sama. Czy wiesz, co to znaczy "samotna" kobieta? Porządny człowiek na twoim miejscu natychmiast by się ze mną ożenił!

NACZELNIK - Cierpliwości, kobieto.

NOSATY - O, nie! Żałobna Wdowo! Nic z tego, kochani rodacy! Widzę, że całą winę chcecie zwalić na mnie. Zawsze, drodzy rodacy, byłem wśród was nikim, zerem godnym pogardy. Całe życie patrzyliście na mnie z góry...

I znów siedzicie syci i obżarci,
sadło leniwe, zachwycone sobą,
patrzycie na mnie i porównujecie!
Stoję przed wami - ja, śmieć, proch i zero,
w ziemię wdeptane waszą wyniosłością...

A wy siedzicie zapatrzeni w siebie,
gardzicie mną, bo się usprawiedliwiam,
śmiejecie się, bo jestem nikim, nikim...
Stoję przed wami - ja, śmieć, proch i zero,
w ziemię wdeptane waszą wyniosłością...

- A mimo to, pomimo to - proszę o głos! Proszę o przesłuchanie jeszcze jednego świadka. Być może wtedy stanie się jeszcze śmieszniej... Delegacie!

DELEGAT - O co chodzi?

- NOSATY - Opowiedz im skąd wzięła się druga strzała.
- DELEGAT - To znaczy, że wystrzeliłeś nie jedną, ale dwie strzały.
- NOSATY - Jedną! Tylko jedną wystrzeliłem! Drugą wystrzeliłeś Ty!

Delegat zwrócił się do kobiet:

DELEGAT - Nic nie wiem. Nic nie rozumiem...

KOBIETY zakrzyzczały: - Potwarz! Oszczerstwo! Dlaczego, Nosaty, zwalasz winę na innych?

NACZELNIK - Wytłumacz, Delegacie, jak się sprawa miała?

DELEGAT - Jaka sprawa? Nie ma sprawy. W ogóle niczego nie było!

WALECZNY - Co się tak trzęsiesz, Delegacie, więcej godności. Kobiety patrzą na ciebie.

Delegat spojrział na kobiety, rzeczywiście go obserwowały. Wobec czego nabrał tchu i przemówił:

DELEGAT - W porządku. Stało się. Nie będę się zapierał. Nawet jestem dumny. Tak. Waleczny zaprosił mnie w gości. Owszem, jedliśmy zupę. Tak. Rozmawialiśmy. Mówiliśmy, że zdobycz nie dzieli się według zasług, ale jak popadnie. I ja się z tym zgadzam. Co ma, na przykład robić człowiek, który się cieszy więzieniem u kobiet? Zapraszając, trzeba częstować, prawda? A w ogóle apatety wzrasta dopiero wtedy, gdy jest już po wszystkim. Ja potrzebuję więcej mięsa, niż inni!!!

NACZELNIK - Opowiadaj o Długim.

DELEGAT - Owszem, potem zeszła rozmowa na Długiego. Tak. To Waleczny otworzył mi oczy. Okazuje się, że z Długiego był żartowniś. Żarty sobie ze mnie stroił. Nic tak nie poniża mężczyzny w oczach kobiet, jak

DELEGAT - niestosowne żarty. Wreszcie istnieją granice honoru! Owszem dostałem czyjąś strzałę. Czyją - nie interesowałem się. Tak. Zaprosiłem do siebie żonę Długiego, żeby był sam, bez świadków. I przeszyłem go tą strzałą. Nie czuję się winny.

Kobiety znów się za nim ujęły: - Właściwie można go zrozumieć, można! Tak!

WDOWA - I po cóż go karać, skoro sam się ukarał. Patrzcie, co robią z człowiekiem przygodne kontakty.

DELEGAT - Ciężko mi, ale się nie skarzę.

WDOWA tkliwie: - Tym właśnie podbijasz serca kobiet.

NACZELNIK - Znowu się śpieszysz?

WDOWA - Jestem poszkodowana, mam prawo. Gdyby się ożenił, byłoby mu źlej.

Kobiety zdenerwowały się: - Nie powinno się wykorzystywać okazji, że człowiek jest w tarapatkach. Nie ładnie. Nie przystoi.

WDOWA - Dałabym mu wolność. Pozwoliłabym mu gonić za dziewczynami po lesie...

NACZELNIK - Pomilcz chwilę. Rodacy! Dopuszczono się umyślnie zaplanowanego morderstwa. Okazuje się, że uczestniczyło w tym dwu ludzi, dlatego obaj poniosą karę.

DELEGAT - O! Co to, to nie! Na pewno nie, moi drodzy! Tylko nie obaj! Nie chciałbym niepokoić tak ważnej osoby, ale to konieczne. Oratorze, powiedz sków kilka.

ORATOR - Uważam, że obydwaj mieli istotne powody, dlatego

- ORATOR - proszę okazać im wyrozumiałość.
- DELEGAT - Przy okazji poproś i dla siebie.
- ORATOR - Być może moja w tym wina, że za życia nie doceniałem Długiego. W niczym więcej nie poczuwam się do winy.
- DELEGAT - Doceniałeś, doceniałeś. Mało tego - bałeś się go!
- ORATOR - Bałem się - ja?!
- DELEGAT - Tak, bałeś się, że wygra z tobą na zebraniu.
- ORATOR - Nigdy by nie wygrał, bo prawda jest po mojej stronie.
- DELEGAT - A dlaczego namawiałeś go, by nie zabierał głosu?
- ORATOR - Dla jego dobra, ty babiarzu.
- DELEGAT - A więc wiedziałeś, co mu groziło?
- ORATOR - Groziło mu, że stanie się pośmiewiskiem.
- NACZELNIK - Zaczekaj, co ci odpowiedział Długi?
- ORATOR - Plunął mi w oko. Prawe. To było jedyne, co mógł zrobić, gdy zabrakło mu słów. Odparowałem mu: "Długi, a głupi."
- NACZELNIK - I nie szukałeś zemsty?
- ORATOR - Nie pozostałem dłużny. Moim orężem słowo!... Drodzy rodacy! Właściwie przestaję cokolwiek pojmować. Były dwie strzały - jedna Delegata, druga Nosatego. Delegat wyraźnie insynuuje, że jestem zamieszany w to morderstwo. Gdzież jest więc trzecia strzała?
- DELEGAT - Bo nie trafiłeś, ty ślepowronie!
- NACZELNIK - Pokażecie nam, jak to się stało.

Delegat szybko udał się do lasu. Wszyscy rzucili się w ślad za nim, w obawie, że nie zdążą. Biegli potykając się o kamienie, obchodząc trzęsawiska, przedzierając się przez chaszcze i zarośla. W lesie było mroczno. Ludzie zbili się w grupę, nie podchodząc blisko miejsca zabójstwa. Dzieci milczały.

- NACZELNIK - Zakładamy, że to ja jestem Długim. Porozmawiałem z Delegatem i udaję się do domu. Delegacie, gdzie wtedy

- NACZELNIK - stałeś?
Delegat zajął miejsce za pniem drzewa.
NACZELNIK - Nosaty, a ty gdzie byłeś?
NOSATY - Tutaj. /I stanął za drugim drzewem/
NACZELNIK - Oratorze, stań na swoim miejscu.
ORATOR - Na jakim miejscu? Co za miejscu? Mnie tu w ogóle nie było!
DELEGAT - Tam stał. A Długi szedł wprost na niego.
NACZELNIK - Stać tam.
ORATOR - Dobrze, stanę, ale mnie tutaj w ogóle nie było!

Waleczny przyglądał się z boku i uśmiechał się.

NACZELNIK - A więc Długi idzie w twoim kierunku...

Naczelnik wolno nachodził na Oratora, ten zakrył twarz rękoma i zakrzyczał, po czym podniósł głowę, nie mogąc opanować dygotu.

ORATOR --Dobrze, przyznaję się... ale nie całkiem. Strzelaliśmy równocześnie. Nie zdążyłem naciągnąć cięciwy! Nie zdążyłem naciągnąć, a Długi nagle padł!

ŻOŁWINKA - Wilkołaki - nie oszukujcie nas!
Łatwowieczne
Naiwne
Niewinne!
Wilkołaki - z uśmiechem dobrotliwym!
Zaklinam
Niewidzialni
Stańcie pośród nas!
Wilkołaki - śmiało w oczy patrzące!
Jaszczurki, zamieńcie się w jaszczury...

ORATOR - Wara ode mnie... Wara ode mnie! Po co te zakli-
niania, po co?

WALECZNY - Tu czarami gnębią ludzi. Brać ją!

Dwóch wojowników skierowało się do Żółwinki, ale Kłapouchy sko-
czył z rozbiegu i wszyscy troje upadli na ziemię.

NOSATY - Teraz widać w jakim celu chronisz swoich zuchów.

WALECZNY - Wziąć go!

Dwóch następnych wojowników idzie w stronę Nosatego, ale ten
już czmychnął, nurkując między ludźmi. Waleczny wydał jeszcze ja-
kieś rozkazy, ale utonęły w ogólnek wrzawie. Naczelnik świsnął na
palcach. Ktoś krzyknął: - Skorpiony! -

NACZELNIK - Nie, to nie Skorpiony. To, co się wyprawia, to
gorsze niż napad Skorpionów. Intrygi i właśnie.
To już koniec.

WALECZNY - Nie, starcze, to jeszcze nie koniec. To dopiero
początek. Podejź tu, chłopcze. /Jeden z wojow-
ników podchodzi, uśmiechając się/.
Wczoraj w lesie natknął się na tygrysa. W rę-
kach miał tylko rohatynę. I cóż się stało? Ro-
hatyną i dwoma rękami powalił tygrysa. Oto jacy
ludzie są nam potrzebni! Oto - kto przegoni
Skorpionów, zabierze im lasy i łowiska. Oto, kto
uczyni nasze plemię sytym. Oto, kto sprawi, że
się nas będą bać! I oto komu należy się pierw-
sze miejsce i w radzie, i przy ognisku. Później

WALECZNY - będziemy się cackać z niepotrzebnymi i nikczemnymi. Teraz niech ustąpią miejsca!!

GŁOSY - Niech ustąpią miejsca! Niech się odsuną!!

PRZECIEŻ TAK NIE dawno widzieliśmy tych ludzi, teraz coś się w nich zmieniło. Jakby wyrosły im potężne szczęki, a zmniejszyły się czoka. A może teraz to byli inni ludzie? Po prostu wcześniej nie zauważyliśmy ich, dopiero teraz się ujawnili?

KŁAPOUCHY zwrócił się wprost do Walecznego:

KŁAPOUCHY - A więc uważasz, że jedni mogą być syci, gdy inni głodują, prawda?

WALECZNY - Tak, Kłapciaty, bystry z ciebie chłopak.

KŁAPOUCHY - A więc uważasz, że okrucieństwo, to najważniejsza cecha człowieka, prawda?

WALECZNY - Tak, Kłapciaty, jestem człowiekiem walki i to dla mnie najważniejsze.

KŁAPOUCHY - A tych, którzy nie są okrutni, należy zniszczyć, prawda?

WALECZNY - Tak, przyjacielu - bezużytecznych pożytecznie jest zlikwidować.

ORATOR - Pięknie powiedziane.

Kłapouchy podszedł do Walecznego, schwycił go za głowę i przyciągnął do siebie:

KŁAPOUCHY - Czy pamiętasz, Waleczny, o tym, że gdy księżyc zobaczy krew zamordowanego przez swego pobratymca, to ten człowiek zginie.

WALECZNY - Najpierw ty zginiesz, Kłapciaty!

W powietrzu zaświszcząły dwie strzały i wbiły się w plecy Kłapouchego. Kobiety krzyknęły, tłum westchnął ponuro i zrobiło się cicho.

ŻOŁEWINKA - Trzeba było cię stąd zabrać, a ja nie umiałam...
Wybacz mi, błagam!... Przebacz mi, proszę!...

Naczelnik zdjął z czoła przepaskę - symbol swej władzy - i powiesił ją na sęku.

WOJOWNICY - Co robisz, ojcze!

NACZELNIK - Pora.

WALECZNY - Zbytńia przesada. Tak nie wolno! Nie myśl, ojcze, wszystko zapomniałem. Ty przede mną kulejesz. Twoja noga uratowała mi życie. Owszem, od tej pory będziemy kroczyć nową drogą, ale będziemy szli razem.

LUDZIE - Tyś Naczelnikiem! Kto oprócz ciebie! Ty nas poprowadzisz! Pójdziemy dokąd wskażesz! Nikt nie da cię skrzywdzić!

NACZELNIK - Nie, przyjaciele. Nie ja was poprowadzę tą drogą. Wy już na niej jesteście. Od dawna stoję w kurzu, jaki się unosi spod waszych stóp. Dawno już patrzę w ślad za wami. A kto dziś zajmie moje miejsce - o to nie musicie się martwić. Niebawem się okaże. Przygotuj się do przemowy, Oratorze. Gdy zdążysz zebrać myśli, twoje oracje brzmiały wyjątkowo pięknie. Czasami zazdroścę ci daru wymowy. I ty, Delegacie, jesteś godzien zazdrości. Na ni-

NACZELNIK

- kogo nie spływa tyle szczęścia, co na ciebie.
Jak na głuchego ptasi szczebiot. Jak na ślepego
promień słońca.
A ciebie, Wdowo, czym pocieszyć? Płacz - to poma-
ga. Poniżyłaś się wobec wszystkich, nie wiem kto
teraz ożeni się z tobą. Nikt przecież nie wie,
jaka jesteś piękna, gdy kąpiesz się w rzece.
Piękna jesteś w cieniu zarośli, piękniejsza niż
wszystkie dziewczyny. Płacz, bo nie wiadomo, czy
któs to doceni. Płacz, bo nie wiadomo, czy ktoś
zechce odczuć gładkość twojej skóry, pieszczotę
rał... Płacz nad tymi ludźmi... ulituj się nad
nimi...

Orator przerwał mu:

ORATOR

- Dowódco! W taki trudny czas,
W czas, że tak powiem, burz i zmagañ!
Ty jesteś pierwszy i najlepszy z nas,
Ty - wybac, musisz zostać wodzem.

WALECZNY

- Przysięgam wam! na bliskie już zwycięstwo...

NOSATY

- Zostaw przysięgi - przeszłości nie tykaj!
Wystarczająco jest już splugawiona
Hańbą tych dni!

WALECZNY

- A któż to znowu? Czyżbyś ty, Nosaty?!

NOSATY

- Tak, ja! Nosaty! - Pełzać ze strachu
przed tobą? Nigdy! To lepiej już nie żyć!

WALECZNY

- Dlaczego ze strachu? Przyjacielu, bracie!

WALECZNY - Wiem, już niedługo, jak zgodny pszczeli rój
z kwiatów spijemy wonne soki,
złocistym miodem wypełnimy barcie,
złocistym plastrem zakleimy usta.
Cała gromada, jak zgodny pszczeli rój!...

NOSATY - Nie. nas śmierć czeka - nagroda za pracę!
Dwa dni, dwie śmierci, krew spadła na ciebie.
Lecz to nie koniec - być może za chwilę
kamieniem legnie ci na duszy trzecia.

WALECZNY - O czyje życie gra?

NOSATY

- O moje, niestety!
- Znienacka w plecy! W plecy! Wszak to już umiecie!

Nosaty odwrócił się, by odejść, gdy dwie strzały ze świstem
wbiły mu się w plecy. Waleczny ryknął w przystępie wściekłości:

WALECZNY - Kto się ośmielił?! Związać i ukarać!
Czyż nie wystarczy już przelanej krwi?
Niechaj nastanie spokój-ład, porządek!!!

ŻOŁEWINKA - Nie ma spokoju i nigdy nie będzie.

WALECZNY ZE ZNUŻENIEM:

- Oddać honory - pogrzebać obydwu.
Głosowanie i tańce - jutro.

Chciał się oddalić, lecz raptownie odwrócił się, jak zwierzę i
przysiadł wystraszony:

WALECZNY - Cooo?!

Ludzie stali przyczajeni, gotowi do skoku lub do ucieczki. Patrzyli

na Wodza posepni, pełni obaw. A Naczelnik, siedząc na kamieniu spoglądał na pobratymców. Wiedział, ile bied i nieszczęść przyjdzie doświadczyć jego plemieniu. Serce mu biło w przeczuciu czegoś niewiadomego, a radosnego. Albowiem już wtedy narodziła się wiara w lepsze jutro i odtąd nie opuszcza ludzi...

- | | |
|--------------|--------------|
| 1. 87.10.01 | 39. 87.12.05 |
| 2. 87.10.02 | 40. 87.12.08 |
| 3. 87.10.03 | 41. 87.12.08 |
| 4. 87.10.06 | 42. 87.12.08 |
| 5. 87.10.07 | 43. 87.12.10 |
| 6. 87.10.08 | |
| 7. 87.10.08 | 1. 87.12.11 |
| 8. 87.10.10 | 2. 87.12.12 |
| 9. 87.10.13 | 3. 87.12.15 |
| 10. 87.10.14 | |
| 11. 87.10.15 | |
| 12. 87.10.16 | |
| 13. 87.10.20 | |
| 14. 87.10.21 | |
| 15. 87.10.23 | |
| 16. 87.10.24 | |
| 17. 87.10.27 | |
| 18. 87.10.28 | |
| 19. 87.10.29 | |
| 20. 87.10.30 | |
| 21. 87.11.03 | |
| 22. 87.11.04 | |
| 23. 87.11.05 | |
| 24. 87.11.06 | |
| 25. 87.11.07 | |
| 26. 87.11.10 | |
| 27. 87.11.11 | |
| 28. 87.11.12 | |
| 29. 87.11.13 | |
| 30. 87.11.14 | |
| 31. 87.11.17 | |
| 32. 87.11.18 | |
| 33. 87.11.18 | |
| 34. 87.11.20 | |

~~Marshall MS~~

~~Kod. 00-102~~

- | |
|--------------|
| 28. 87.11.21 |
| 29. 87.11.24 |
| 30. 87.11.25 |
| 31. 87.11.26 |
| 32. 87.11.27 |
| 33. 87.11.28 |
| 34. 87.12.01 |
| 35. 87.12.02 |
| 36. 87.12.02 |
| 37. 87.12.03 |
| 38. 87.12.04 |

Kupat jedynoch

